



w mediach

Przegląd tygodniowy: 23 - 29 maja 2009 r.

PRZEMYSŁAW WÓJTOWICZ O BRUDNEJ GRZE DONALDA TUSKA

Netbird.pl, 24.05.2009

Czy asekuracyjna i nastawiona na kreowanie pozytywnego wizerunku polityka Donalda Tuska jest odpowiednia w dobie wielkiego kryzysu gospodarczego?

Politolog Przemysław Wójtowicz w swojej publikacji na łamach „Naszego Dziennika” przedstawia swoją analizę rządów i zachowania premiera Donalda Tuska. W dobie największego od II wojny światowego kryzysu finansowego stara się unocznnić czytelnikom, w jaki sposób polskie społeczeństwo jest manipulowane podawanymi przez koła rządowe uspokajającymi informacjami, zapewniającymi o dobrym stanie naszej gospodarki i życia politycznego. Taką postawę rządzącej koalicji autor tłumaczy swego rodzaju grą, mającą bezpiecznie doprowadzić Tuska do wyborów prezydenckich w 2010 roku. Trwać ma ona przynajmniej do czerwcowych wyborów do Parlamentu Europejskiego, w których koalicja PO-PSL postawiła sobie ważne cele. Publicysta przewiduje, że dłuższe utrzymanie stanu swoistej „dezinformacji” może okazać się niemożliwe.

Wcześniej jednak odbędą się eurowybory. Głównym celem Platformy jest oczywiście zdobycie stanowiska przewodniczącego Parlamentu Europejskiego dla Jerzego Buzka. Tylko uzyskanie jak najlepszego wyniku wyborczego może umożliwić pokonanie włoskiego kandydata Mario Mauro, konsekwentnie popieranego przez Silvio Berlusconi. Jest to zadanie o tyle trudne, że wskutek niedawnego rozszerzenia Unii polska reprezentacja narodowa w europarlamencie zostanie uszczuplona o cztery mandaty. Dlatego Tusk i jego partia muszą jak najmocniej zmobilizować polski elektorat PO.

Ważnym elementem dezinformacyjnej polityki rządu jest wizerunek Donalda Tuska, kreowany w toku kolejnych wydarzeń politycznych. Jednym z nich była poniedziałkowa debata premiera ze związkowcami Stoczni Gdańskiej. Rzetelne przygotowanie merytoryczne z pomocą szerokiego sztabu doradców miało podkreślić image Tuska – człowieka racjonalnego, kompetentnego, skutecznie reagującego na zagrożenia i niepoddającego się naciskom przeciwników. Podobny efekt udało się uzyskać podczas debaty Tuska z Jarosławem Kaczyńskim w 2007 roku. Teraz jednak zamiary ekipy rządzącej zostały nieco udaremnione, gdyż na gdańskiej debacie zabrakło przedstawicieli dwóch największych stoczniowych związków zawodowych – OPZZ i „Solidarności”. Mimo wszystko zaprawiony w publicznych wystąpieniach premier pokazał się w czasie rozmowy w bardzo pozytywnym świetle, niewątpliwie wzmacniając swój autorytet wśród wielu widzów.

Kolejnym sprzymierzeńcem Donalda Tuska w kreowaniu pozytywnego wizerunku są w większości przychylnie mu media. Prasa i telewizja przedstawiają premiera jako „męża opatrnościowego polskiej polityki, politycznego racjonalistę mającego dobre układy z politykami europejskimi, stawianego jako przeciwieństwo «awanturniczego» prezydenta Lecha

Kaczyńskiego, który nieustannie niepotrzebnie potrząsa szabelką”. Tusk doskonale zdaje sobie sprawę, że stała obecność w mediach jest warunkiem koniecznym dla utrzymania poparcia społecznego. Dzięki temu udało mu się m.in. uzyskać wizerunek arbitra, który decyzją przeniesienia obchodów dwudziestolecia wyborów '89 z Gdańska do Krakowa uratował honor i powagę Polski w oczach międzynarodowej opinii. Posłuszne media przedstawiają taką właśnie interpretację postawy premiera jako przeciwieństwo awanturniczych i nieświadomych politycznie stoczniovców.

Ważnym elementem sprawowania funkcji przez premiera jest odsunięcie odeń odpowiedzialności za podejmowanie trudnych decyzji. Jeśli już takie są, to przedstawia się je jako rezultat kolektywnej decyzji rządu czy nacisków poszczególnych ministrów (z którymi Tusk nie zawsze się zgadza). „Wszystko to dzieje się w celu maksymalnego odsunięcia odium niepopularności od osoby premiera. Z nim bowiem mają się kojarzyć tylko pozytywne rzeczy” - pisze dr Wójtowicz. Ten sam premier potrafi też publicznie skarcić swoich współpracowników za podjęte przez nich decyzje, choć w rzeczywistości rzadko się zdarza, by zapadły one bez jego udziału i zgody.

„Harcownicy” w stylu Janusza Palikota zapewniają kołom rządzącym nie tylko szum medialny, ale również biorą na siebie „czarną robotę”, której nie może wykonać bezpośrednio Tusk i inni liderzy partyjni. Chodzi tu o kontrowersyjne wystąpienia i wypowiedzi, bezpośrednio uderzające w przeciwników politycznych, m.in. prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Choć premier nierzadko oficjalnie odcina się od często wręcz obraźliwych wypowiedzi Palikota, w rzeczywistości nie ma najmniejszego zamiaru pozbywać się go ze swego otoczenia. Utrzymanie takiego harcownika jest dlań zarówno wygodne jak niezbędne. Poza tym wyluzowany i niesforny lubelski polityk jest ważnym czynnikiem oddziałującym na zdobywanie głosów młodego elektoratu.

W konkluzji Przemysław Wójtowicz zadaje pytanie, czy w takim, razie w dobie wielkiego kryzysu światowego Donald Tusk jest odpowiednią osobą na stanowisku premiera. „Historia uczy, że w takim okresie na czele rządu powinien stać polityk, który nie boi się podejmować odważnych, często niepopularnych decyzji. Konieczny jest przy tym konkretny program walki z kryzysem, za którego realizację szef rządu bierze całkowitą odpowiedzialność i firmuje go swoim nazwiskiem”. Pozostaje pytanie, jak w takim razie rządy asekuracyjne Tuska skończą się dla Polski.

TUSK SHOW

KM

Gazeta Finansowa, 24.05.2009

Miała być debata ze związkowcami, odbyła się z „przystawkami” – jak mówią o kolegach z Okrętowca i Związku Inżynierów i Techników związkowcy z Solidarności i OPZZ. A jeszcze kilka dni przed debatą Donald Tusk w całej swojej

wspaniałomyślności mówił: „Nie chcę dyktować żadnych warunków. Chcę do końca być otwarty wobec związkowców i nie narzucać im żadnej formuły. Przyjąłem wszystkie bez wyjątku warunki, jakie trzeba było spełnić, aby debata doszła do skutku.” Odbiór tej sytuacji będzie bardzo różny.

Jedni stwierdzą, że biednego Tuska stoczniovcy zignorowali, a on się starał. Inni stwierdzą, że dobrze, że w „tuskowe” przedstawienie się nie wpakowali, że nie stracili twarzy, że nie zostali zmanipulowani na oczach milionów widzów. Tusk kolejny raz udowodnił, że socjotechniczne sztuczki jego PR-owców są zawsze precyzyjne i dopracowane, dopięte na ostatni guzik.

Pomysł z zaproszeniem mniejszych związków zawodowych miał niewiele wspólnego z otwartością premiera i chęcią prowadzenia szerszej debaty. Raczej świadomi relacji między organizacjami wiedzieli, że OPZZ i Solidarność zaprotestują i było im to na rękę. Była szansa, że biedny premier nie zostanie zaatakowany przez rozjuszonych stoczniovców i cała debata, relacjonowana przez media, będzie wyglądała na rzeczową i spokojną dyskusję rozważnego i pełnego dobrych chęci Tuska.

Cóż, czy zagrywka się udała a Tusk Show został wysoko oceniony przez widzów, a tym samym przyszłych wyborców, czas pokaże.

PORADY PRAWNE ZA DARMO

bog

Głos Koszaliński, 25.05.2009

Prawnik za darmo

Jutro (we wtorek, 26 bm.) od godz. 16 do 17 w biurze OPZZ w Domu Związków Zawodowych przy ul. Zwycięstwa 137 w pokoju 603 (szóste piętro) bezpłatnych porad prawnych udzielać będzie mecenas Tomasz Kruk. W tym samym czasie dyżur pełnić też będzie Jan Dobrzyński, przewodniczący Rady Powiatu OPZZ, do którego zwracać się można w sprawach pracowniczych.

DEBATA PRZEKONANYCH FAKTY I OPINIE

Andrzej Grajewski

Gość Niedzielny, 24.05.2009

Gdańsk. W debacie premiera Tuska ze stoczniovcami z Gdańska zabrakło przedstawicieli OPZZ oraz „Solidarności”, reprezentujących blisko 90 proc. załogi.

Uczestniczyli w niej jedynie szefowie dwóch małych związków branżowych, którzy włożyli wiele wysiłku w to, aby premiera nadmiernie nie irytować. Oba główne związki odmówiły udziału w debacie, ponieważ ich zdaniem strona rządowa dopuściła się manipulacji, zapraszając do dyskusji także małe związki. W takim kształcie spotkanie w Politechnice Gdańskiej nie miało sensu.

W jego trakcie nie zostały omówione ani najważniejsze problemy przemysłu stoczniovców, ani uwarunkowania procesów decydujących o przyszłości Stoczni Gdańskiej. Nadal nie wiemy, jakie w tej sprawie będą decyzje Komisji Europejskiej, nie znamy także faktycznych możliwości arabskiego inwestora, który na internetowej aukcji nabył majątek stoczni w Gdyni oraz Szczecinie i deklaruje dalszą produkcję statków.

Z ust premiera padła jedna istotna deklaracja, że gdyby Stocznia Gdańska upadła, jej pracownicy otrzymają taką samą pomoc jak stoczniovcy z Gdyni i Szczecina. Dialog z tymi, którzy

generalnie z rządem się zgadzają jest przyjemny, ale problemów nie rozwiązuje. Prędzej czy później rząd będzie się musiał zmierzyć z racjami dwóch głównych central związkowych. Także liderzy związkowi, jeśli chcą coś uzyskać, muszą zmienić swe postępowanie, gdyż kolejne demonstracje Stoczni Gdańskiej nie uratują. Zapewne po wyborach do Parlamentu Europejskiego o merytoryczną rozmowę obu stronom będzie łatwiej.

W GDYNI MIMO PROTESTÓW BILETY ZDROŻEJĄ BILETY KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ. W GDAŃSKU TEŻ W GÓRĘ

Szymon Szadurski

Polska/Dziennik Bałtycki, 25.05.2009

To już przesądzone. Mimo protestów mieszkańców i związków zawodowych w Gdyni w najbliższych tygodniach aż o jedną czwartą - z 2 do 2,5 zł, wzrośnie cena przejazdu autobusem i trolejbusem na liniach zwykłych. Gotowy jest już projekt uchwały, aprobujący podwyżkę, głosowany będzie pojutrze, na sesji Rady Miasta Gdyni.

Już dziś jednak wiadomo, że niemal na pewno zostanie zaakceptowany, bo pomysł wzrostu cen popiera prezydent Gdyni Wojciech Szczurek, lider Samorządności, ugrupowania, które posiada miażdżącą większość głosów w radzie. Szczurek już kilka tygodni temu deklarował, że jest dogadany w ramach Metropolitalnego Związku Komunikacyjnego Gmin Zatoki Gdańskiej z sąsiednimi miastami, głównie z Gdańskiem, odnośnie wprowadzenia ujednoliconej, dla Gdyni wyższej ceny biletu jednorazowego w całej aglomeracji, a do negocjacji pozostaje jeszcze m.in. jednolity system ulg. Władze Gdyni wprowadzają podwyżkę nie zważając na protesty niektórych związkowców, m.in. Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, które przesłało do magistratu protest w tej sprawie.

- Dla zwykłego obywatela komunikacja miejska jest podstawowym środkiem komunikacji - twierdzi Jan Gumiński, przewodniczący gdyńskiej rady miejskiej OPZZ. - Dlatego w czasie kryzysu gospodarczego i zubożenia społeczeństwa ze względu na utratę miejsc pracy, bądź też oszczędności pracodawców, którzy nie gwarantują podwyżek płac i w żaden sposób nie refundują kosztów za przejazdy do miejsca zatrudnienia, podwyżka cen biletów jednorazowych aż o 25 procent jest nie do przyjęcia. Dla mieszkańców Gdyni taki skok cen jest wprost drastyczny. Uważam, że należy szukać innych rozwiązań, które ułatwią wspólną komunikację w Trójmieście, niekoniecznie poprzez wprowadzenie droższego biletu.

Przedstawiciele gdyńskiego samorządu tłumaczą, że wzrost ceny biletu jednorazowego w mieście jest warunkiem niezbędnym, aby związek metropolitalny mógł ujednolicić taryfę w całym Trójmieście i okolicach. Trzeba było bowiem uzyskać w tej sprawie kompromis z Gdańskiem, którego władze na niższą stawkę, niż 2,5 zł, na pewno nie wyraziłyby zgody. Ale według gdynianina Aleksandra Karasia gdyńscy samorządowcy po prostu w sprytny sposób wykorzystali konieczność ujednolicenia cen do wprowadzenia podwyżki.

- Nie przekonują mnie tłumaczenia, że wprowadzenie wspólnego biletu obligatoryjnie musi oznaczać wzrost cen - mówi Aleksander Karaś. - A niby dlaczego? Na logikę przecież, jeśli organizatorem wszystkich przejazdów w Trójmieście i okolicach ma być MZKZG, jako większy podmiot będzie miał przecież niższe koszty, występował z silniejszej pozycji wobec przewoźników. Nie od dziś przecież wiadomo, że duży może więcej. Wzrost cen biletu jednorazowego w Gdyni jest dla mnie

skandalem.

Trójmiejscy samorządowcy kompromitują się. Najpierw od lat nie mogą doprowadzić do wspólnego biletu, a gdy ma on już być, okazuje się, że z okazji tego "święta" musimy dostać po kieszeni.

Dla mieszkańców szokujące jest także, że z 9 do 10 zł wzrosnąć ma cena biletu całodobowego, który już dotychczas uznawany był za wyjątkowo drogi.

- W bogatszej od Gdyni Warszawie bilet 7-dniowy kosztuje 32 zł, u nas za zaledwie jeden dzień jeżdżenia zapłacimy niemal jedną trzecią tego - mówi Aleksander Karaś. - To jakaś kpina.

Z podobnymi argumentami nie zgadza się jednak Marcin Wołek, radny Gdyni z Samorządności, specjalista zajmujący się m.in. tematyką komunikacji miejskiej. - Wzrost ceny biletu jednorazowego nie będzie bardzo uciążliwy dla pasażerów, bo i tak większość z nich korzysta z biletów okresowych - mówi Wołek. - A te przecież nie drożeją. Podwyżka uderzy więc w nieliczne grono osób, korzystających z komunikacji miejskiej sporadycznie.

W Gdańsku drożeją okresowe

Taryfa w Gdyni zmieni się prawdopodobnie 1 lipca. Gdańsk swoją taryfę modyfikuje 1 czerwca.

Ze sprzedaży zostaną wycofane tzw. trasowane bilety okresowe (na 6, 12 bądź 20 przystanków). Jeśli ktoś do tej pory kupował bilet na 6 przystanków, ważny w dni robocze, to płacił 35 zł. Teraz będzie musiał zapłacić co najmniej 76 zł, bo tyle będzie kosztował bilet na wszystkie linie zwykle w Gdańsku ważny w dni robocze. Minusem nowej taryfy są podwyżki, plusem - zwiększenie różnorodności. Pasażer będzie mógł bowiem kupić bilet miesięczny tylko na Gdańsk (za 90 zł, ważny we wszystkich liniach we wszystkie dni tygodnia) albo np. tylko na Sopot (za 62 zł). W Gdańsku i Gdyni ujednoczony zostanie system biletów jednorazowych i czasowych (te drugie będą w Gdyni nowością). Bilet jednorazowy będzie kosztować 2,50 zł na linie zwykle bądź 3,50 zł na pośpieszne i nocne. Bilet godzinny - odpowiednio 3 i 4 zł. Znikają granice taryfowe - kasując bilet jednorazowy, tyle samo będzie trzeba płacić za bilet z Gdyni do Sopotu bądź Rumi, co za przejazd w obrębie Gdyni. Na razie nie wiadomo, kiedy zostanie podpisane porozumienie, na mocy którego bilety "gdańskie" będą też obowiązywać w Gdyni i odwrotnie.

FEDAK: JESIENIĄ NA PAKIET ANTYKRYZYSOWY BĘDZIE ZA PÓZNO

PAP, 25.05.2009

Onet.pl, 25.05.2009

Infor.pl, 26.05.2009

Pakiet antykryzysowy powinien wejść w życie przed wakacjami, jesienią będzie już za późno - powiedziała w poniedziałek na posiedzeniu Komisji Trójstronnej (KT) minister pracy Jolanta Fedak.

Związkowcy i pracodawcy mają zastrzeżenia do projektu ustawy realizującego zapisy pakietu.

Projekt ustawy "o pomocy państwa w przeciwdziałaniu rozwiązywaniu z pracownikami stosunków pracy z przyczyn nie dotyczących pracowników" ministerstwo pracy skierowało do KT w piątek. Zawiera on większość kwestii zawartych w tzw. pakiecie antykryzysowym, czyli 13 punktach dotyczących zmian w prawie pracy, podpisanych przez związkowców i pracodawców w marcu.

"Teraz mamy niezłą sytuację na rynku pracy. Bezrobocie wynosi 11 proc. Ustawa pakietowa (antykryzysowa - PAP) w okresie swojego obowiązywania mogłaby zmniejszyć je o ok. 1-2 punkty, jeżeli zostanie przyjęta jeszcze przed wakacjami" - mówiła Fedak.

Minister już na wstępie wyjaśniła, że ustawa ma charakter "epizodyczny" i obejmie tylko tych przedsiębiorców, którzy popadli w kłopoty finansowe. Był to jeden z zasadniczych punktów dyskusji między przedstawicielami resortu pracy a stroną społeczną KT.

Zdaniem związkowców i pracodawców, część nowych przepisów powinna być przyjęta na stałe, a nie tylko na czas kryzysu. Chodzi o rozwiązania dotyczące wydłużenia okresu rozliczeniowego czasu pracy, elastycznego czasu pracy dla osób wychowujących dzieci do 14. roku życia czy umów na czas określony. Natomiast jeśli chodzi o przepisy umożliwiające korzystanie przez firmy z subsydiowania zatrudnienia czy dofinansowania szkoleń pracowników to - zdaniem pracodawców i związkowców - czas ich obowiązywania mógłby być ograniczony do końca 2011 r., czyli tak jak proponuje resort pracy w stosunku do całej ustawy.

W KT pojawiły się wątpliwości odnośnie 24-miesięcznego maksymalnego okresu, na jaki miałyby być zawierane umowy na czas określony. Zdaniem Barbary Surdykowskiej z NSZZ "Solidarność", "przewidziane w ustawie rozwiązania będą w praktyce martwe. Osoby, z którymi np. przed rokiem zawarto umowy na +długi+ czas określony, np. do 2018 r., nigdy nie skorzystają z zapisu ustawy ograniczającego tego rodzaju umowy do maksymalnie 24 miesięcy".

Podobnego zdania jest Andrzej Radzikowski z OPZZ, który uważa, że "ustawa przenosi ciężar kryzysu wyłącznie na pracowników".

"Przewiduje się w niej skracanie czasu pracy i obniżanie wynagrodzenia, w zależności od potrzeb pracodawcy. Jediną gwarancją jest konieczność płacenia pracownikowi minimalnego wynagrodzenia" - podkreślał Radzikowski.

Dyrektor Departamentu Pracy w ministerstwie pracy Eugenia Gienieczko wyjaśniła na posiedzeniu KT, że możliwe będzie korzystanie z ustawy niezależnie od wielkości firmy. Taka możliwość będą miały również osoby prowadzące indywidualną działalność gospodarczą. Nie skorzystają z niej natomiast firmy, które mają zaległości podatkowe w składkach na ZUS czy NFZ.

Ekspert Konfederacji Pracodawców Polskich Witold Polkowski podkreślił, że "są firmy, które miały długi np. wobec ZUS, ale podpisały z nim porozumienie i spłacają systematycznie zaległości. Z ustawy nie wynika, czy będą mogły korzystać z pakietu antykryzysowego".

Ekspert PKPP Lewiatan Maciej Sekunda wyraził wątpliwość co do wskazanej w ustawie granicznej kwoty spadku obrotów firmy, która będzie miała prawo do skorzystania z pakietu. W myśl proponowanych zapisów, muszą one spaść o co najmniej 30 proc.

"Wiele firm może znajdować się nieco poniżej ustawowej granicy spadku obrotów, ale za to będą w tej sytuacji długo, co spowoduje, że i tak nie będą w stanie utrzymać zatrudnienia, a z pakietu nie skorzystają" - mówił Sekunda.

CZY KOMISJA EUROPEJSKA SKRZYWDZIŁA POLSKIE STOCZNIE?

Witold Jarzyński

Bolgbox, 25.05.2009

W związku z debatą premiera Donalda Tuska z pracownikami Stoczni Gdańskiej, polska opinia publiczna została wręcz zalana, często sprzecznymi, danymi dotyczącymi pomocy publicznej, która została udzielona polskim stoczniom. Co innego mówiła strona rządowa a co innego liderzy związków zawodowych „Solidarność” i OPZZ. Ci ostatni powoływali się na raport Najwyższej Izby Kontroli, która z kolei twierdzi, że związkowcy

odnosili się do danych cząstkowych, które będzie można dopiero oceniać po opublikowaniu całości raportu pod koniec czerwca. Prawo i Sprawiedliwość, jak się domyślam w związku z wyborami do europarlamentu i chęcią pozyskania eurosceptycznego elektoratu, podkreślało winę Komisji Europejskiej, która „niesprawiedliwie” potraktowała polskie stocznie, jednocześnie pozwalając na ratowanie podmiotów niemieckich i instytucji finansowych [np. banków].

W tej sprawie widzę trzy zasadnicze pytania: (1) czy KE skrzywdziła Polskę? (2) ile faktycznie stocznie dostały dotacji? (3) czy KE skrzywdziła Polskę, na tle innych krajów UE? Na dwa pierwsze pytania odpowiem w tym tekście a ostatnią kwestią postaram się zająć w osobnym artykule.

CZY KE NAS „SKRZYWDZIŁA”?

Na początku należy zacząć od sprostowania. Niektórzy liderzy związkowi sugerowali, że Komisja Europejska podliczając pomoc publiczną dla stoczni, wliczała okres przed naszą akcesją w 2004 roku. Jest to oczywista nie prawda, bo KE nie ma do tego prawa. Wielokrotnie podkreślał to UOKIK, będący polskim urzędem antymonopolowym: „**Komisja ocenia wyłącznie zgodność pomocy udzielanej po 1 maja 2004 roku.**” Aby móc rzetelnie dyskutować o roli jaką UE odegrała w sprawie polskich stoczni, należy poruszyć jeszcze dwie zasadnicze kwestie.

Po pierwsze, do wielu „plusów” integracji europejskiej, zalicza się istnienie wspólnego rynku pomiędzy członkami UE, na którym panuje zasada wolnej konkurencji. Polska wymiana handlowa z państwami UE, w ciągu pięciu lat członkostwa, wzrosła z 136 mld do 259 mld euro – według danych GUS. A to oznacza, że pełnymi garściami czerpaliśmy z dobrodziejstw wolności gospodarczej i swobodnego przepływu towarów i usług w ramach Wspólnoty. W moim odczuciu, miarą dojrzałości naszego społeczeństwa, jest nie tylko akceptowanie korzyści wynikających z integracji, ale **ponoszenie pełnej odpowiedzialności za naruszenia zasad panujących w Unii Europejskiej.** A to oznacza, że musimy przestrzegać prawa dotyczącego udzielania pomocy publicznej, które służy ochronie wolnej konkurencji pomiędzy państwami UE.

Druga sprawa dotyczy zasadniczego pytania, jakie wydaje mi się za rzadko padało w debacie na temat pomocy publicznej, którą zakwestionowała KE. A mianowicie, **czy mogliśmy się spodziewać, że KE wreszcie zaprotestuje?** W tym momencie naturalnie musimy cofnąć się do przeszłości, co jest tak nie na rękę posłom Prawa i Sprawiedliwości. Otóż Komisja Europejska wszczęła procedurę wyjaśniającą **1 czerwca 2005 roku** [31 października tego samego roku, premierem został Kazimierz Marcinkiewicz]. Tak więc decyzja KE nie mogła nikogo zaskoczyć, gdyż procedura trwała wystarczająco długo, aby zareagować i podjąć odpowiednie środki względem podpadających stoczni. Byliśmy ponadto **świadomi wszelkich konsekwencji** niepowodzenia prób restrukturyzacji. Od 2004 roku, zgodnie z zasadami wspólnego rynku panującymi w UE, Komisja Europejska musi udzielić zgody na wszelkie formy pomocy publicznej. Polska jednak nie respektowała tych zasad [które wynikają bezpośrednio z prawa pierwotnego UE, czyli z Traktatu Ustanawiającego Wspólnoty Europejskie - art. 88 ust. 3] i udzielała pomocy publicznej bez porozumienia z Komisją.

Reasumując: A – Polska miała cztery lata [licząc od akcesji] na załatwienie spraw stoczni; B – nie respektowaliśmy prawa UE; C – nie wynegocjowaliśmy okresów przejściowych, dla stosowania prawa regulującego pomoc publiczną dla polskich stoczni [co podkreśliła sama KE w swoim komunikacie]; D – proces restrukturyzacji nie przynosił żadnych efektów. Pomimo to **KE pięciokrotnie przesuwiała termin** podjęcia decyzji w sprawie polskich stoczni, gdyż nasz rząd prosił o więcej czasu na przeprowadzenie prywatyzacji. W tym kontekście oskarżanie KE o to, że „Polska nie dostała drugiej szansy” jest nieuprawnione, gdyż mieliśmy wiele okazji na doprowadzenie tych zakładów do „normalności”.

ILE DOSTAŁY STOCZNIE?

Zgodnie z prawem UE [art. 87 TWE] przez pomoc publiczną rozumiana jest: „wszelka pomoc przyznawana przez Państwo Członkowskie lub przy użyciu zasobów państwowych w jakiegokolwiek formie, która zakłóca lub grozi zakłóceniem konkurencji poprzez sprzyjanie niektórym przedsiębiorstwom lub produkcji niektórych towarów, jest niezgodna ze wspólnym rynkiem w zakresie, w jakim wpływa na wymianę handlową między Państwami Członkowskimi”.

Zgodnie z tą interpretacją, jak podaje UOKIK: „**w okresie od 1 maja 2004 roku do 31 lipca 2008 roku została udzielona pomoc wyrażona nominalnie w kwocie 5.587,3 mln zł (ekwiwalent dotacji – 986,9 mln zł), natomiast Stoczni Szczecińskiej Nowa Sp. z o.o. 2.995,3 mln zł (ekwiwalent dotacji □ 484,9 mln zł). Łącznie udzielono stoczniom pomocy nominalnie 8.582,6 mln zł (ekwiwalent dotacji – 1.471,8 mln zł).** [Zwrotowi, w przypadku negatywnej decyzji KE, podlega kwota podana jako ekwiwalent dotacji]. Powyższe dane – jak podkreśla UOKIK - „*pochodzą od stoczni i były zweryfikowane przez organy udzielające pomocy*”.

KONKLUZJE

W wielu tekstach podkreślałem, że to nie Unia Europejska jest winna tragicznej sytuacji polskich stoczni – co sugerują postowie PIS-u. To nasze rządy nie potrafiły ich zrestrukturyzować, tak aby te mogły samemu sobie poradzić na wolnym rynku. W kolejnych tekstach postaram się przedstawić stosunek KE do pomocy publicznej w Polsce i w innych krajach [także w Niemczech], po to aby pokazać, że celem działania tej instytucji nie jest niszczenie polskich stoczni a ochrona konkurencji na wolnym rynku.

Źródło: UOKIK - „Pomoc publiczna dla stoczni”, na BlogUE znalazłem informację o tym komunikacie KE: „*State aid: Commission agrees on terms for recovery of aid granted to Polish shipyards in Gdynia and Szczecin and conditions for viable future activities – frequently asked questions*”.

ZDAŻYĆ PRZED WAKACJAMI

Ewa Rosolak,
Trybuna, 26.05.2009

Czy rząd zajmie się dziś porozumieniami marcowymi?

Pakiet antykrzysowy powinien wejść w życie przed wakacjami, jesienią będzie już za późno – przyznała wczoraj na posiedzeniu Komisji Trójstronnej minister pracy Jolanta Fedak. Tyle że związkowcy i pracodawcy mają zastrzeżenia do projektu ustawy realizującego zapisy porozumień marcowych. Rozmowy na ten temat trwają od miesięcy. Na forum Komisji Trójstronnej negocjacje odbywają się dwutorowo.

Raz ucierają się stanowiska strony społecznej – wtedy, kiedy związkowcy rozmawiają tylko z pracodawcami, innym razem trwają meandryczne negocjacje strony społecznej z rządem. Raz mówi się o niedosycie i spóźnionych działaniach, a ostatnio – o sukcesie i osiągnięciu wstępnego porozumienia w sprawie 11 z 13 punktów dotyczących zmian w prawie pracy (na rządowe propozycje w kwestii pozostałych dwóch – dotyczących płacy minimalnej i ustawy kominowej – związkowcy i pracodawcy zgodzili się poczekać do końca roku).

Ochrona miejsc pracy

Wczoraj eksperci strony społecznej dyskutowali nad rozwiązaniami mającymi chronić miejsca pracy. Było to możliwe w tak krótkim czasie od zapoznania się z rządowymi propozycjami, bo – dziękując premierowi za obietnicę przyspieszenia tempa prac – ograniczono konsultacje z

pracodawcami, związkami i samorządami z ustawowego miesiąca do niecałych dwóch tygodni.

Dziś – co wynika z wcześniejszej deklaracji premiera Tuska – na posiedzeniu Rady Ministrów rząd powinien odnieść się do tego, co zostało zaakceptowane na posiedzeniu TK.

W ostatecznej wersji rządowej – informuje wczorajsza „Rzeczpospolita” – znalazło się kilka nowych zmian. Rząd np. wycofał się z założenia, że z antykryzysowego pakietu skorzystają tylko firmy zatrudniające co najmniej 20 pracowników. Z najnowszych propozycji wynika, że nawet mikrofirmy będą mogły liczyć na specustawę. Warunkiem nieodzownym jest to, by pracodawca wykazał 30-proc. spadek obrotów po 1 lipca 2008 r. i nie miał zaległości wobec fiskusa i ZUS.

Akcja stypendialna

Pracowników, dla których okresowo zabraknie zajęcia, będzie można wysyłać na kursy i studia podyplomowe, za które prawie w całości zapłaci państwo. Uczestniczący w nich pracownicy zamiast pensji będą dostawać stypendia. Refundacja może wynieść nawet 90 proc. ceny kursu, jednak pracodawcy nie zostaną zwrócone więcej niż trzykrotność przeciętnej pensji.

Pracodawca będzie mógł też bardziej elastycznie organizować pracę załogi. Gdy firma dostanie zlecenie, będzie mogła pracować do granicy górnych norm przewidzianych przez prawo, a przy braku zamówień praca mogłaby trwać krócej. Nie będzie potrzebna zgoda pracownika na ruchome godziny czasu pracy. Nie będzie też mowy o płaceniu za nadgodziny. Rodzice dzieci do lat 14 będą mogli, po złożeniu pisemnego wniosku, pracować według indywidualnego rozkładu.

Żeby zniechęcić pracodawcę do redukcji etatów w pakiecie antykryzysowym proponuje się subsydiowanie zatrudnienia, czyli finansowanie przez Fundusz Pracy wynagrodzeń za czas przestoju (ale maksymalnie przez 6 miesięcy!). Jeśli firma będzie musiała wprowadzić przestoje, pracownicy dostaną świadczenia wysokości zasiłku dla bezrobotnych. Ale uwaga! W zamian pracodawca nie będzie mógł zwalniać ze względów ekonomicznych przez rok.

Pani minister zachęca

Wczoraj minister Fedak zachęcała: teraz mamy niezłą sytuację na rynku pracy. Bezrobocie wynosi 11 proc. Ustawa antykryzysowa w okresie swojego obowiązywania (do końca 2011 r.) mogłaby zmniejszyć je o ok. 1 – 2 punkty. Warunek – musi być przyjęta jeszcze przed wakacjami.

Dla minister ustawa ma charakter epizodyczny i obejmie tylko tych przedsiębiorców, którzy popadli w kłopoty finansowe. Był to jeden z zasadniczych punktów dyskusji między przedstawicielami resortu pracy a stroną społeczną KT.

Związkowcy i pracodawcy uważają, że część nowych przepisów powinna być przyjęta na stałe, a nie tylko na czas kryzysu. Chodzi o rozwiązania dotyczące wydłużenia okresu rozliczeniowego czasu pracy, elastycznego czasu pracy dla osób wychowujących dzieci do 14. roku życia, czy umów na czas określony. Natomiast czas obowiązywania przepisów umożliwiających korzystanie przez firmy z subsydiowania zatrudnienia, czy dofinansowania szkoleń pracowników mogłby być ograniczony do końca 2011 r.

Czas określony, czyli jaki?

Wczoraj w KT pojawiły się wątpliwości co do 24-miesięcznego maksymalnego okresu, na jaki miałyby być zawierane umowy na czas określony. Solidarność twierdzi, że będą to rozwiązania w praktyce martwe. Podobnego zdania jest Andrzej Radzikowski z OPZZ, który uważa, że ustawa przenosi ciężar kryzysu wyłącznie na pracowników. – Przewiduje się w niej skracanie czasu pracy i obniżanie wynagrodzenia w zależności od potrzeb pracodawcy. Jedyną gwarancją jest konieczność płacenia pracownikowi minimalnego wynagrodzenia – podkreślił wiceprzewodniczący

OPZZ.

Eksperci pracodawców mają wątpliwości wobec wskazanej w ustawie kwoty spadku obrotów firmy, która daje prawo do skorzystania z pakietu (co najmniej 30 proc.). – Wiele firm może znajdować się nieco poniżej ustawowej granicy spadku obrotów, ale za to będą w tej sytuacji długo, co spowoduje, że i tak nie będą w stanie utrzymać zatrudnienia, a z pakietu nie skorzystają – argumentowali.

Co dziś robi rząd?

Ile kosztuje pakiet

* 960 mln zł będzie kosztować subsydiowanie zatrudnienia 200 tys. pracowników korzystających ze świadczenia przez pół roku;

* 500 mln wyda Fundusz Pracy na refundację kursów i szkoleń oraz stypendiów ze składkami na ubezpieczenia społeczne dla prawie 50 tys. pracowników.

To dużo, ale czy wystarczy? Czy liczba przedsiębiorstw potrzebujących pomocy nie okaże się większa?

MAŁO CHĘTNYCH NA POMOSTÓWKI

Aleksandra Fandrejewska

Rzeczpospolita, 26.05.2009

Od czerwca łatwiej będzie przedsiębiorcom określić, czy ich pracownicy mają prawo do tzw. emerytury pomostowej

Od początku roku tylko 233 osoby w całym kraju złożyły wnioski o przyznanie emerytur pomostowych (przysługują za pracę w warunkach szczególnych lub w szczególnym charakterze). 85 pracowników nie dostanie świadczenia, bo ono im nie przysługuje, a prawo do takiego świadczenia mają już 23 osoby. Najniższa emerytura wynosi 827 zł, a najwyższa 3261 zł.

Rząd szacował, że w tym roku pieniądze w ramach tego świadczenia będzie pobierało ok. 5,5 tys. osób, a w ciągu najbliższych 20 lat – ok. 270 tys. pracowników.

Nikłe zainteresowanie emeryturami pomostowymi nie dziwi Wiesławy Taranowskiej, wiceprzewodniczącej OPZZ: – Tłumaczyliśmy rządowi, że to jest przywilej i że nie wszyscy będą z niego korzystali. Zaskoczeniem nie jest także duża rozpiętość w wysokości świadczeń. – Jeśli ktoś pracował długo i dobrze zarabiał, ma teraz wysoką emeryturę pomostową, a jeżeli miał niską płacę, teraz ma taką samą emeryturę – dodaje Taranowska.

Agnieszka Chłoń-Domińczak, wiceminister pracy, przyznaje, że przedsiębiorcom niekiedy jest trudno określić, czy ich pracownik ma prawo do pomostówki. Dlatego do końca miesiąca Centralny Instytut Ochrony Pracy przygotowuje zasady kwalifikacji zawodów do grup pracy w warunkach szczególnych i w szczególnym charakterze. – Zasady zostaną opublikowane na stronie www.emeryturypomostowe.gov.pl – tłumaczy wiceminister. Jej zdaniem może to zwiększyć zainteresowanie świadczeniami. Ale też przyznaje, że część osób czeka na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, czy ustawa o emeryturach pomostowych jest zgodna z konstytucją. Nie wiadomo kiedy TK zajmie się tą kwestią.

Do końca maja resort pracy chce też przygotować projekty rozporządzeń o zasadach i trybie opłacania przez przedsiębiorców składek na Fundusz Emerytur Pomostowych (1,5 proc. podstawy wynagrodzenia, od którego płaci się składki ubezpieczeniowe). Zgodnie z ustawą pracodawcy będą mieli taki obowiązek od stycznia przyszłego roku. – Chcemy, by rozporządzenia były gotowe najdalej we wrześniu – dodaje Chłoń-Domińczak.

WSK CZEKA NA ODPOWIEDŹ PREZESA

Szymon Jakubowski, kk

Rzeszowski Portal Informacyjny, 26.05.2009

RZESZÓW. Pracownicy WSK są zwalniani, a związki zawodowe ich nie bronią.

Ludzie są zwalniani w sposób - prawdopodobnie - niezgodny z kodeksem pracy. Związki zawodowe na to nie reagują. Pracownicy są oburzeni. Czy ostatnie zwolnienia mają związek z ujawnioną przez Super Nowości sprawą awarii samolotu, do którego części produkuje rzeszowska fabryka?

W ogonie maszyny doszło do awarii agregatu zasilającego systemu samolotu. Części do tego agregatu są produkowane w rzeszowskiej WSK.

Zwolnienia z zaskoczenia

Wśród załogi rozeszła się pogłoska, iż zwolnionych ma być kilkanaście osób. Ostatecznie do zwolnień w związku z tą sprawą nie doszło. Jednak w czwartek zwolniono 260 osób.

W WSK działa szereg związków zawodowych, które teoretycznie powinny bronić pracowników. W tym przypadku tak się nie stało. Jan Chorzępa, szef związku wchodzącego w skład OPZZ, tłumaczy, że i tak w czasie negocjacji udało się uratować 90 osób przed zwolnieniem. Jego oburzenie wzbudza nie tyle fakt zwolnienia 260 osób, ile styl wręczania wypowiedzeń zaskoczonym pracownikom, których nikt wcześniej o tym, że tracą pracę, nie poinformował.

Niemoc związków

- Złożyliśmy w związku z tym ponad sto protestów - twierdzi Jan Chorzępa. Wiele jednak wskazuje na to, że nic to nie pomoże. Co gorsza, zwalniani pracownicy są zastraszeni. Mówi im się, że jeżeli WSK będzie w lepszej kondycji finansowej, to z powrotem wrócą do pracy. Według naszych rozmówców, to sposób na zamknięcie im ust.

Nic nie robi w obronie pracowników również drugi duży związek - Solidarność. Wiceprzewodnicząca Zarządu Regionu Małgorzata Franczyk najpierw zrugała nas za czwartkowy tekst, po czym skierowała do nieobecnego wczoraj szefa związku w WSK. Zapewniła jedynie, że "S" zapewni zwalnianym pomoc prawną.

PROJEKT ZMIAN W SYSTEMIE ŚWIADCZENIA USŁUG RYNKU PRACY

Bezrobocie.pl, 25 05 2009

Jak usprawnić funkcjonowanie rynku usług zatrudnieniowych?

W środę 20 maja 2009 r., w ramach sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny odbyła się dyskusja na temat propozycji zmian w systemie usług rynku pracy, opracowanej przez ekspertki Fundacji Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych (FISE). Projekt spotkał się ze zrozumieniem większości obecnych, wśród których byli przedstawiciele związków zawodowych i pracodawców.

RELACJA Z SEMINARIUM W SEJMIE

Seminarium „System świadczenia usług zatrudnieniowych”

Propozycja zmian

Usprawnienie pośrednictwa pracy i stworzenie modelu

pracy z osobami trudniej zatrudnialnymi to główne zmiany w systemie usług rynku pracy proponowane przez Fundację Inicjatyw Społeczno-Ekonomicznych.

Zamierzeniem autorek – Ilony Gosk, Anny Siennickiej z FISE i dr Joanny Tyrowicz z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW – jest wprowadzenie takich zmian w systemie usług rynku pracy, które pomogą uporać się z dwoma wyzwaniami stojącymi przed polskim rynkiem pracy.

Te wyzwania to zwiększenie przepływów na rynku pracy do zatrudnienia oraz podniesienie skuteczności działań prowadzących do zatrudnienia. Dlatego konieczne są zmiany w ustawie, które uwzględnią ograniczenia instytucji działających na rynku pracy oraz dostępność pracowników merytorycznych i niepublicznych instytucji rynku pracy. Myślą przewodnią projektu jest zwiększenie roli pośrednictwa pracy i doradztwa zawodowego do roli instrumentów kluczowych.

Podczas spotkania zaprezentowano diagnozę obecnej sytuacji oraz szanse i wyzwania jakie pociągać będą ze sobą zmiany. Przedstawiono także proponowany model systemu usług rynku pracy. Szerzej o zmianach FISE w systemie świadczenia usług zatrudnieniowych w Polsce można przeczytać w opracowaniu (w wersji podstawowej oraz rozszerzonej).

Minister Boni: problem efektywności APRP

Podczas spotkania głos zabrał minister, szef doradców premiera dr Michał Boni: – Istotnym problemem jest efektywność aktywnych polityk rynku pracy na poziomie lokalnym. W ostatnich latach mogliśmy obserwować zakończenie istotnych procesów zmian strukturalnych na rynku pracy i w gospodarce – mówił, przypominając niespotykany spadek bezrobocia w latach 2007-2008.

Boni wyliczył także problemy rynku pracy, które szczególnie widać w dobie kryzysu. Według niego na lokalnych rynkach bardziej dostrzegalne są problemy takie, jak: zróżnicowanie rynków pracy, migracje, niedostosowanie systemu edukacji do potrzeb pracodawców czy też specyficzne problemy osób w wieku 45+ i 50+ lub grub szczególnie trudno zatrudnianych.

Opinie przedstawicieli pracodawców i związkowców

Swoją opinię do przedstawionej propozycji zgłaszali zaproszeni na spotkanie przedstawiciele różnych środowisk. Bogdan Grabowski z Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych uznał propozycję za słuszną i wyraził poparcie OPZZ dla takiego kierunku zmian systemowych na rynku pracy.

- Zabrakło mi ścieżki dojścia do tych zmian, tego, w jaki sposób nastąpić ma reforma – mówiła Małgorzata Rusielewicz z Polskiej Konfederacji Pracodawców Prywatnych Lewiatan. Ogólnie PKPP Lewiatan uważa jednak propozycję za bardzo słuszną – podkreśliła.

Andrzej Sterlikowski ze Związku Rzemiosła Polskiego uważa, że należy poczekać ze zmianami, aż zobaczymy efekty, jakie przyniesie ostatnia nowelizacja ustawy zatrudnieniowej. Tymczasem Michał Łowicz z Konfederacji Pracodawców Prywatnych twierdził, że „nie może tak często być zmieniana ustawa”.

Autorki projektu zmian na rynku pracy odpowiadały, że należy nadal pracować nad systemem usług rynku pracy, gdyż nie jest idealny. Obawy niektórych uczestników przed zmianami rozwiła propozycja, by w pierwszym etapie przeprowadzić próbę pilotażowego zastosowania proponowanych zmian. Możliwość przeprowadzenia tego typu testu dała jedna z ostatnich nowelizacji ustawy o promocji zatrudnienia i instytucjach rynku pracy. Obecny na sali dyrektor małopolskiego WUP, Andrzej Martynuska zadeklarował chęć wzięcia udziału w takim pilotażu.

Argumentów za propozycją dostarczał także min. Michał Boni, powtarzając, że okres kryzysu to czas, gdy trzeba wprowadzać jak najwięcej zmian, by „pozwoły ominiąć problemy po kryzysie”.

- Istotą tych zmian jest podnoszenie efektywności aktywnych polityk rynku pracy oraz dostrzeżenie, że PSZ mają swojego klienta – powiedział Boni.

Na koniec seminarium Joanna Tyrowicz dodała, że choć podczas spotkania dużo uwagi poświęcono problemom urzędów pracy, to tak naprawdę propozycje zmian mają na celu „uwolnienie bezrobotnych od problemów urzędów pracy”.

Seminarium odbyło się 20 maja 2009 r. w ramach Komisji Polityki Społecznej i Rodziny Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej.

"DONALD. TY TU ZRZĘDZISZ"

TVN24, 26.05.2009

NOWY SPOT SZYMONA MAJEWSKIEGO

Donald Tusk i Zyta Gilowska w parodii reklamy mebli, czyli nowy spot Szymona Majewskiego. Dlaczego premier "godzinami gada do pustych krzesel" i kto tu zrządzi - zobacz film.

Po anty-spocie PiS ("Wóda czyni cuda") i anty-PO ("Hasła nie chciało się nam wymyślić, ale i tak jesteśmy zajębiści") Szymon Majewski zajął się samym premierem. W spocie parodiującym reklamę jednej z firm meblarskich słyszemy monolog Zyty Gilowskiej w stroju średniowiecznej matrony. Tonem zrzedliwej teściowej cyfrowa wersja byłej minister finansów mówi:

Gadasz i gadasz

Donald, bracie, co ty masz z tym gadaniem do mebli? Godzinami gadasz do tych pustych krzesel. Jak już byłeś mały, to gaworzyłeś do taborecików, nakładałeś im czapraki. Donald, to jest jakaś dziecinada - napomina Gilowska. O co chodzi z krzesłami? Wyjaśnia następane zdanie:

- No naprawdę, zapraszać krzesła do debaty i transmitować to na cały kraj, jak z nimi rozmawiasz – to przesada. Ale rób co chcesz, ja muszę lecieć, bo zostawiłam stół bez opieki - kończy była minister. Debata z pustymi krzesłami to nawiązanie do rozmowy Tuska ze stoczniovcami, w której nie wzięły udziału dwa największe związki (OPZZ i "Solidarność"). Skutkiem czego w studiu w auli politechniki tylko dwa z siedmiu związkowych krzesel były zajęte.

Spot podsumowuje głos lektora: - Donald. Ty tu zrządzisz.

ZWIĄZKI POCZEKAJĄ NA CAŁY PAKIET: NIE CHCĄ OPINIOWAĆ JEDYNIĘ CZĘŚCI

TVN24, 26.05.2009

Projekt ustawy zawierającej pakiet antykrzysowy miał w ekspresowym tempie trafić do Sejmu. Jednak związki zawodowe nie oddadzą resortowi pracy w wyznaczonym terminie zaopiniowanej części pakietu, bo czekają na całość rządowych propozycji - zapowiedział na antenie TVN CNBC Biznes przewodniczący Forum Związków Zawodowych, Wiesław Siewierski.

W piątek strona społeczna otrzymała z Ministerstwa Pracy 6 punktów pakietu, z prośbą o wydanie opinii najpóźniej do wtorku. Jednak związkowcy nie chcą na razie opiniować rządowych propozycji. Powód? - Odpowiedź na dzisiaj może być negatywna w stosunku do tego, co rząd zaproponował - wyjaśnił Siewierski.

Czekamy na całość pakietu"

Związkowcy zapowiadają jednocześnie, że udzielą rządowi

odpowiedzi dopiero pod koniec tygodnia. Liczą na to, że wówczas będą już znali drugą część pakietu antykrzysowego i wówczas wypowiedzą się na temat całości rządowych propozycji. - Dzisiaj mamy dopiero sześć obszarów opisanych. (...) Natomiast nie mamy ciągle kolejnych propozycji - tłumaczył w TVN CNBC Biznes przewodniczący OPZZ Jan Guz. Dodał, że dotychczasowe rozmowy dotyczyły całego pakietu, trudno więc opiniować jedynie jego część.

Dodał, że nie może się zgodzić na ograniczenie praw pracowniczych "nie uzyskując np. nic w zamian".

Minister liczy na szybkie tempo pakietu

Tzw. pakiet antykrzysowy to projekty ustaw dotyczące relacji pracodawca-pracownik. Część przygotowywanego pakietu trafiła w czwartek do strony związkowej oraz konsultacji międzyresortowych. W części tej opisano te "rozwiązania, które mają charakter przejściowy, czyli epizodyczny". - Dotyczą one elastycznego czasu pracy, a także rynku pracy. Również znajdują się tam rozwiązania dotyczące dofinansowania funduszu szkoleniowego - wyjaśniała w piątek minister pracy Jolanta Fedak.

Oceńnię wtedy, że konsultacje w sprawie pakietu powinny potrwać do czwartku, piątku przyszłego tygodnia. - Mam nadzieję, że w przyszłym tygodniu odbędzie się Komitet Stały (w sprawie pakietu antykrzysowego - red.), po nim Rada Ministrów. Jeżeli Sejm się pospieszy, to przed wakacjami poselskimi powinien go uchwalić - zaznaczyła minister.

Pakiet antykrzysowy - czyli co?

Pakiet antykrzysowy to 13 punktów dotyczących zmian w prawie pracy, podpisanych przez związki zawodowe i pracodawców w końcu marca. Kierując się tym porozumieniem, rząd opracował zbiór propozycji zmian w prawie, który przedstawił Komisji Trójstronnej w końcu kwietnia. Wiele rządowych propozycji wzbudziło wówczas niezadowolenie partnerów społecznych.

Przewodniczący NSZZ "Solidarność" Janusz Śniadek mówił we wtorek, że jeżeli rząd nie porozumie się ostatecznie z pracodawcami i związkami zawodowymi w sprawie pakietu antykrzysowego, to Solidarność 10 czerwca rozpocznie ogólnopolską akcję protestacyjną.

KOLEJNE ZWOLNIENIA W POCZCIE POLSKIEJ?

Radio Lublin, 26.05.2009

Jeszcze nie zakończyła się obecna redukcja zatrudnienia w Poczcie Polskiej, a już szykowana jest kolejna. W ramach obecnej fazy restrukturyzacji do końca lipca odejdzie z firmy lub zostanie przeniesionych dwa tysiące osób, w tym 69. w regionie lubelskim.

Tymczasem kolejne dwa tysiące pracowników Poczty Polskiej czeka ograniczenie zarobków, a w najgorszym razie utrata pracy.

Dyrekcja Generalna Poczty Polskiej zapowiedziała, że wspomniana grupa z Centrum Poczty będzie musiała zrezygnować ze stanowisk kierowniczych jak "kontroler ekspedycji", "kontroler zmiany", "kierownik zmiany". Przeszeregowanie polegać będzie na pozbawieniu ich dodatków kierowniczych, przy pozostawieniu bez zmian dotychczasowych obowiązków - powiedział Polskiemu Radiu Lublin przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników Poczty Region Lubelski Zbigniew Tatar. Dodał, że osoby które nie przyjmą nowych warunków pracy, muszą liczyć się ze zwolnieniem.

W czwartek nad nową propozycją oszczędnościową dyrekcji debatować będą we własnym gronie związku sfederowane w OPZZ, swoją opinię szykuje też Solidarność.

STRAJK ODWOŁANY BEZTERMINOWO

Grzegorz Nosek

Radio ESKA, Tarnów, 27.05.2009

Portal Regionu Tarnowskiego, 27.05.2009

Strajku w Mechanicznych na razie nie będzie.

Zapowiadany na czwartek protest w tarnowskich Zakładach Mechanicznych został odwołany, a raczej przesunięty. Na kiedy? Na razie bezterminowo.

- Jest to wspólna decyzja obu związków działających w firmie Solidarność i OPZZ – poinformował nas przewodniczący komisji zakładowej Solidarność, Henryk Łabędź.

Decyzja została podjęta jako ugoda wynikająca z uwzględnienia przez rząd postulatów związków.

Dodajmy, że z budżetu na potrzeby sektora zbrojeniowego można będzie pozyskać dodatkowo 580 milionów złotych. Te pieniądze mają być przeznaczone na zakup uzbrojenia. Dlatego trwa walka o kontrakty. Nie ma obecnie informacji, czy jakaś część tych pieniędzy trafi do tarnowskich Zakładów Mechanicznych.

Przypomnijmy, że w ubiegłym roku jedna z największych tarnowskich firm od dłuższego czasu mająca problemy z rentownością uzyskała pozytywny wynik ze sprzedaży produktów. Było to możliwe dzięki dużym zamówieniom wojskowym.

W tym roku kontrakty zbrojeniowe zostały ograniczone. Artur Łysakowski przewodniczący rady nadzorczej Bumaru potwierdza, że to jedna z przyczyn trudnej sytuacji Mechanicznych.

Zarząd firmy realizuje obecnie tzw. wariant przetrwania. Chodzi o to, by uzyskać 45 milionów złotych przychodów. Jednym z elementów programu ma być sprzedaż lub oddanie części niepotrzebnych terenów. Ma to pozwolić na zaoszczędzenie pieniędzy potrzebnych do ich utrzymania

NIEPEDAGOGICZNI BĘDĄ PIKIETOWAĆ

Radio Kielce, 27.05.2009

Pracownicy obsługujący kielecką oświatę zamierzają przeprowadzić pikietę Urzędu Miasta oraz referendum w sprawie rozpoczęcia strajku. Jest to reakcja związkowców na brak decyzji miasta w sprawie podwyżek wynagrodzeń. Jak powiedziała przewodnicząca Komitetu międzyzakładowego OPZZ Konfederacja Pracy Teresa Wójcik od kiedy pracownicy zaczęli się organizować nie ma decyzji w sprawie podwyżek.

Związkowcy nie otrzymali także odpowiedzi na pytanie z kim urzędnicy zamierzają w tej sprawie rozmawiać.

Tymczasem w Wydziale Edukacji Urzędu Miasta w Kielcach trwają prace nad opracowaniem regulaminu płac dla pracowników niepedagogicznych. Jak powiedziała zastępca dyrektora Anita Stanisławska dokument określi tylko minimalne i maksymalne pensje, a o wysokości płac sprzątaczek, sekretarek i księgowych będą decydować dyrektorzy placówek oświatowych.

Wszystko wskazuje na to, że podwyżki będą wypłacone od pierwszego lipca. Nie wiadomo, czy z wyrównaniem np. od początku roku. Według szacunków podwyżki będą kosztowały budżet Kielc nawet 3 miliony złotych.

SKRÓT WYSTĄPIENIA HENRYKI BOCHNIARZ - PREZYDENT PKPP LEWIATAN PODZAS UROCZYSTOŚCI A OKAZJI 15-LECIA KOMISJI TRÓJSTRONNEJ

PRportal.pl, 27.05.2009

15 lat to długo z perspektywy naszej historii po 1989 roku. Ale również bardzo krótko, gdy mówimy o budowaniu dialogu społecznego. Wciąż niewielu Polaków rozumie, jaka siła tkwi w dialogu, ale również zbyt często jego strony zapominają o podstawowych zasadach nim rządzących.

Patrząc na nasze doświadczenia w pracach Komisji Trójstronnej najważniejsze dla skuteczności tego gremium jest przestrzeganie kilku fundamentalnych zasad.

Nie ma dialogu bez zaufania

Zaufanie jest bodaj najważniejszą wartością, która decyduje o atmosferze dialogu i zdolności do kompromisów. Brak zaufania i lęk przed prywatnymi pracodawcami był powodem hamowania udziału Lewiatana w pracach Komisji Trójstronnej. Dopiero pod rządami nowej ustawy uzyskaliśmy status partnera społecznego. Ale zanim do tego doszło, musieliśmy udowodnić swoje zdolności negocjacyjne podejmując z OPZZ trudne rozmowy nad odbiurokratyzowaniem i uelastycznieniem prawa pracy. To porozumienie otworzyło nam drogę do Komisji Trójstronnej. Bo to wzajemne zaufanie jest najważniejszą wartością, na której opiera się trwałość tej instytucji. Mimo licznych problemów współpracujemy ze sobą, porozumiewamy się, przechodzimy zwycięsko przez kryzysy.

Dialog społeczny może się opłacać

Najlepszym przykładem obrazującym tę zasadę jest „Pakt o przedsiębiorstwie państwowym w trakcie przekształcenia”, zawarty jeszcze w czasie obowiązywania popiwku (podatku od ponadnormatywnych wynagrodzeń). Zgoda na nowy mechanizm kształtowania wynagrodzeń oznaczała zgodę związkowców na prywatyzację, w dodatku z pewnymi gwarancjami uczestnictwa w tym procesie. Dodatkowo powołano Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych. Wszyscy wówczas zrealizowali swoje cele, płacąc za to pewnymi ustępstwami. Był to klasyczny przykład negocjacji z opcją „każdy wygrywa”.

Potem niestety poszukiwanie kompromisów nie było już takie łatwe. Kolejne negocjacje z 2003 roku prowadzone już z naszym udziałem pod kierunkiem Jerzego Hausnera miały inny charakter – z dużego porozumienia nic nie wyszło – wyszło małe regulacyjne porozumienie.

Zasadę opłacalności dialogu potwierdza ostatnie porozumienie zawarte w KT. Związkowcom zależy na instrumentach ograniczających zwolnienia grupowe, pracodawcom na przepisach uelastyczniających czas pracy, związki mówią o ograniczeniu umów na czas określony, pracodawcy bronią się przed wzrostem płacy minimalnej i tak powstaje konstrukcja, która przynajmniej na poziomie celów opłaca się obu stronom.

Bardzo dużo zależy od aktywności i wizji strony rządowej

Dwa przykłady zasługują tutaj na szczególną uwagę. Po pierwsze Andrzej Bączkowski, człowiek o wielkim charakterze, który ciężką pracą, podbudowaną głębokim przekonaniem, że dialog i jego rozwój jest warunkiem postępu, wypracowywał porozumienia.

Drugi przykład to Jerzy Hausner, konstruktor obecnej Komisji Trójstronnej, człowiek mający wizję dialogu, który bardzo wiele zrobił dla budowania zaufania między partnerami społecznymi. Posiedzenia prezydium, spotkania wyjazdowe, długie dyskusje,

nie zawsze przysparzały mu przyjaciół, zwłaszcza po stronie związkowej, ale tym samym zmniejszało się pole konfliktu pomiędzy partnerami społecznymi. Tę wartość staramy się w Komisji pielęgnować.

Unia Europejska wzmocniła dialog społeczny

Z całą pewnością nasza akcesja do UE pobudziła rozwój dialogu. PKPP Lewiatan działa w BUSINESSEUROPE, większość pozostałych organizacji afiliowana jest przy partnerach europejskich. Drugim europejskim wyzwaniem jest nasze uczestnictwo w ciałach dialogu europejskiego (EKES, System Komitologii). Trzecim, nasz udział i wpływ na legislację europejską.

Dialog i jego efektywność lepiej sprawdza się w trudnych czasach

Każde negocjacje mają swoje trudne momenty i dzisiaj, gdy gospodarka czeka na rozsądne rozwiązania antykrzysowe, przeciąganie rozmów mogło budzić zdziwienie. PKPP Lewiatan opowiadała się za ich szybkim zakończeniem, aby w przypadku ewentualnego pogorszenia sytuacji była alternatywa dla zwolnień grupowych i restrukturyzacji (poprzez subsydiowanie zatrudnienia w warunkach redukcji czasu pracy lub uruchomienie funduszu szkoleniowego współfinansowanego ze środków publicznych, jako alternatywy dla kosztownych przestojów). Pracodawcy w Komisji Trójstronnej zaproponowali coś jeszcze więcej – dajmy przedsiębiorstwom szanse na dłuższe okresy rozliczeniowe i bardziej elastyczne rozliczanie czasu pracy, a wtedy część firm poradzi sobie nawet bez pomocy publicznej. Te rozwiązania były uzgadniane przez blisko dwa miesiące, podobnie jak postulat związkowy ograniczenia stosowania umów na czas określony i podwyżki płacy minimalnej. W tej ostatniej sprawie rząd i pracodawcy mówią jednym głosem – nie można sobie pozwolić w latach kryzysu na podwyżki wynagrodzeń, ale wyjściem z sytuacji może być inny mechanizm wzrostu np. tzw. koncepcja klina podatkowego, gdy następuje wzrost płacy netto, ale bez wzrostu pozapłacowych kosztów pracy.

To porozumienie zawarte przecież zaledwie 10 dni temu jest potrzebne w takim samym stopniu gospodarce, jak społeczeństwu, tak pracodawcom jak pracownikom. Dzięki uzyskaniu względnej równowagi pakietu, a jednocześnie z obawy przed skutkami kryzysu, porozumienie stało się możliwe. To dobre podsumowanie ostatnich 15 lat dialogu. Choć z pewnością chciałoby się więcej.

GDAŃSKA HUCPA

Piotr Jakucki

Głos, 27.05.2009

Nasza Polska, 26.05.2009

Platforma pozbawiła Polski Szczecina i Świnoujścia. Na razie, co prawda w reklamówce do wyborów europejskich, ale co się odwlecze...

Spot w pośpiechu został zmieniony, winą obarczono grafika, który - jak niezręcznie tłumaczono - zbyt uprościł mapę, by przypominała zarys kraju z uśmiechniętego logo PO, ale - wbrew sobie - partia Tuska pokazała, jaki jest cel jej rządzenia. W swoim entuzjazmie pisania na nowo dziejów Polski przebiła nawet Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju, który ma finansować nasze inwestycje i walczyć z kryzysem. EBOiR w specjalnej ulotce "zaledwie" z polskiego Szczecina zrobił niemiecki Stettin. Bank ma przeznaczyć dla Polski 27 miliardów euro, więc za taką sumę w podzięce nie tylko można przebrać niemieckiego Szczecina, ale także milczec w przyszłości, gdy na innej mapie

pojawi się np. Breslau, tym bardziej że obowiązującym ponoć trendem staje się we Wrocławiu dbałość o pozostałości "kultury niemieckiej".

Platformie nie udało się co prawda w dziele unowocześniania granic Polski przebić niemieckiego "Der Spiegela" udowadniającego, że gdyby nie polscy chłopi, Hitler nie popełniłby żadnego holokaustu, ale partia Tuska nie ma powodu, by się tu ścigać. Wystarczy, że Adolf Hitler, Joseph Goebbels, Hermann Goering, są honorowymi obywatelami Wrocławia, którym rządzi Platforma, a przywódca Tysiącletniej Rzeszy jest też hołubiony przez władze Gdańska - z prezydentem z Platformy. I co tu się dziwić, że wciąż silniejsze ataki antypolonizmu Tusk z Sikorskim przyjmują niczym pies z podkulonym ogonem.

W powyższą logikę dbania PO o wewnętrzne i zewnętrzne interesy państwa znakomicie wpisuje się tzw. debata premiera z dwoma załężnionymi działaczami mikrozwiazków ze Stoczni Gdańskiej, podczas której zabrakło tylko deklaracji - Pomożecie? - Pomożemy!? Ta pogawędka przypominająca "spontaniczne" spotkanie załóg z lat PRL z kolejnymi I sekretarzami już w założeniu miała być sukcesem pijarowskim szefa rządu. Miała wykazać, że związkowców nie stać jest na konstruktywną rozmowę, tylko na klótnię oraz palenie opon i bicie spokojnej policji podczas ulicznych manifestacji. Stąd wzięła się koncepcja rozmowy na gdańskiej Politechnice ze wszystkimi związkami, obliczona na to, że przekrzykując się w radykalizmie, wezmą się wzajemnie za łby, a premier wyjdzie na polityka koncyliacyjnego, jedyne, który dba i się martwi? Nie wypaliło, gdyż OPZZ i "Solidarność" przejrzały grę - nie bez kozery premier wprowadzał maksymalne zamieszanie, zmieniając wciąż miejsce i terminy - prowadzenia "dialogu", ale na warunkach ustalonych przez szefa rządu i spotkanie zbankotowały. TVN24 przygotował nawet odpowiedni sondaż dotyczący odpowiedzialności zerwania debaty. Dziennikarze stacji nie ukrywali zaskoczenia, gdy okazało się, że ponad 60 proc. ankietyowanych winą obarcza szefa rządu. Widocznie miało wyjść trochę inaczej.

O debacie napisano już morze słów, koncentrując się na tym, co powiedział premier w swoim sżywnym monologu. A przecież najważniejsze jest to, czego nie powiedział. Czyli nie ujawnił, co rząd zrobi, jeżeli Komisja Europejska nie zaakceptuje planu naprawczego. Jasne, tego zrobić nie mógł, gdyż planu rząd po prostu nie ma, albowiem nie idzie mu o ratowanie stoczni i przemysłu kooperującego, lecz o jego zaoranie.

Rząd Tuska, co widać od początku, żyje z wyszukiwania wroga. Takowym było i jest Prawo i Sprawiedliwość, tyle że na rządu PiS nie da się już zwałać winy za wszystkie polskie plagi. Dodatkowo rząd poniósł w zeszłym tygodniu spektakularną porażkę w Trybunale Konstytucyjnym, który - rozpatrując spór kompetencyjny rządu z prezydentem, wydał orzeczenie po myśli Głowy Państwa. Kreowany jest więc kolejny wróg publiczny do zniszczenia - "Solidarność". I taka jest podstawowa wymowa żenującego cyrku na Politechnice Gdańskiej - żenującego, bo dwa razy więcej ludzi oglądało w tym czasie kolejny odcinek łzawego tasiemca "M jak miłość". Ataki na PiS się nie sprawdzają, w próżnię padają brednie Palikota, jałowe jest chamstwo Niesiołowskiego czy Komorowskiego, a wyliczenia ekonomiczne jasno wskazują, kto rozkręcił polską gospodarkę, a kto - powołując się na powód-wytrych: "kryzys światowy" - ją właśnie likwiduje do zera, sprzedając dwie stocznie za cenę jednego statku.

Więc musi być wróg. Związek został obwiniony o wywoływanie burd czy rejteradę rządu do Krakowa na obchody "zwycięstwa" z 4 czerwca 1989 r. i "obalenia komunizmu", o którym szczebiotała aktorka Szczepkowska. Jednocześnie zaś wekslowane są dane o stanie kraju, w tym o załamaniu polskiego rolnictwa, w którym m.in. hodowla trzody chlewnej spadła do poziomu z lat 60. Paradoksalnie w jednym trzeba przyznać Tuskowi rację. Zrobił nam drugą Irlandię. Wzrastające

bezrobocie, coraz większa dziura budżetowa, o której ostrzegaliśmy już kilka miesięcy temu, upadek przemysłu, spadek produkcji przemysłowej w kwietniu o 12,4 procent rok do roku? to polski pejzaż malowany pędzlem PO. To jest ten cud, którego nie rozumiemy "związkowe warcholy" i nie tylko już wychodzą na ulice i wygwizdują władzę, ale szykują się do strajku generalnego.

Innym cudem dla Polski miało być euro, tymczasem w zeszłym tygodniu przedstawiono nam zestawienia majątkowe członków rządu. Wynika z nich, że minister finansów Jacek Rostowski nie ufa euro, inwestując w dolary. No to jak jest z tą wspólną walutą europejską, to takie błogosławieństwo dla narodu, skoro nie lubi jej zarządzający finansami?

A sondaże rządu idą tymczasem w dół. I dobrze, bo wystarczy już tej operacji na żywym organizmie. Pytanie tylko, czy zostanie coś do naprawy po "liberałach"?

KISZCZAK: UWAŻAŁEM, ŻE OPOZYCJĘ NALEŻY ZAPROSIĆ DO WSPÓLRZĄDZENIA

PAP, 27.05.2009

Gazeta.pl, 27.05.2009

Były minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak powiedział, że do początku lat 80. był zwolennikiem ustroju, ale powoli dojrzewał do decyzji, że należy unormować scenę polityczną i zaprosić opozycję do władzy. Służyć temu miały rozmowy z opozycją w roku 1988 i rozmowy Okrągłego Stołu.

"Nie mogło być poważnych rozmów z Kuroniem i Michnikiem, kiedy ich koledzy siedzą w więzieniu. Była to trudna sprawa z uwagi na uwarunkowania. Więzienia były pełne. Rozmowy czołowych więźniów w willi USW w Chylicach zostały zerwane przez Michnika. Inne próby nie powiodły się" - powiedział.

"Do początku lat osiemdziesiątych byłem zwolennikiem tamtego ustroju. Miałem do niego wiele zastrzeżeń, ale uważałem, że jest to ustrój, który w trudnym okresie dla Polski zrobił wiele; mieliśmy granice na Odrze i Nysie, odbudowano kraj, zlikwidowaliśmy analfabetyzm, wprowadziliśmy bezpłatne świadczenia społeczne" - powiedział Kiszczak.

Pierwszym krokiem - jak powiedział - w drodze do zmian było uwolnienie więźniów politycznych. "W 1986 roku ukazała się amnestia, która objęła więźniów politycznych, z tym, że była ona tak skonstruowana, że nie obejmowała czołówek Solidarności, czołówek KPN - 220 więźniów" - powiedział. Zaznaczył, że skierował w tej sprawie pismo do Prokuratora Generalnego i wówczas zostali zwolnieni wszyscy więźniowie polityczni.

Jednocześnie - jak podkreślił - na jego polecenie 11 września przeprowadzono 3,5 tys. rozmów z potencjalnymi więźniami politycznymi. "Zrobiłem duży gest wobec opozycji; ogłosiłem, że za przestępstwa natury politycznej nikt w Polsce nie będzie pociągany do odpowiedzialności karnej, że nikt w Polsce nie będzie skazany za przestępstwa związane z działalnością polityczną" - zaznaczył Kiszczak. "I słowa dotrzymałem" - podkreślił.

Zdaniem Kiszczaka "w tym czasie do 1988 roku nic Solidarności nie wychodziło, żaden strajk im się nie udawał". "Próby zorganizowania strajku w skali całego kraju na wzór tych z lat osiemdziesiątych, a także wyprowadzenia ludzi na ulice - w maju 88 roku i w sierpniu 1988 roku". "Obie próby się nie powiodły" - powiedział. "Zastrajkowałam część stoczni Lenina, zastrajkowałam część huty Katowice, Kraków, parę kopalń na Śląsku i to wszystko. Podobna historia była w 88 roku, w sierpniu" - dodał.

Rozmowy z opozycją - jak powiedział - rozpoczęły się od spotkania Kiszczaka z Wałęsą przy ul. Zawrat w Warszawie 31 sierpnia 1988 roku. "Był też biskup Jerzy Dąbrowski; ja w ostatniej do towarzystwa dobrałem (Stanisława) Cioska" - powiedział.

Kiszczak zaznaczył, że w trakcie pierwszej rozmowy zaproponował rozmowy z opozycją w formie Okrągłego Stołu. "Powiedziałem: panowie, proponuję wam rozmowy w formie Okrągłego Stołu, nie robimy żadnych wstępnych ustaleń; proponujemy wam wybory kontraktowe: 35 proc. posłów na Sejm, czyli 161 posłów" - podkreślił. Podkreślił, że "wtedy nie było jeszcze mowy o wolnych wyborach do Senatu". "Powiedziałem: będziemy wspólnie rządzili do wyborów w 1993 roku, następne wybory będą całkowicie wolne. Będzie rządził ten, kto je wygra" - zaznaczył.

"Zauważyłem, że oni przypuszczali, że ja ich chcę wprowadzić w maliny - że proponuję rozmowy, które ich skompromitują, nic nie załatwią" - powiedział. Wałęsa - jak mówił Kiszczak - upierał się, by "w komunikacie poszła nota, że władza rozmawia z nim, jako przewodniczącym Solidarności, której nie było". "I był drugi warunek - że Solidarność zostanie reaktywowana, odbudowana, odtworzona" - powiedział.

"Potrzeba kilka tygodni lub miesięcy, żeby powoli aparat władzy partyjnej przyzwyczaić do tego, że będą rozmowy z Solidarnością, trzeba przyzwyczaić kadrę oficerską, trzeba przyzwyczaić wojsko" - powiedział. "Przyzwyczaić ponad 7 mln członków OPZZ" - dodał.

W grudniu 1988 roku i w styczniu 1989 odbyło się Plenum KC PZPR, na którym pojawiła się sprawa rozmów z Solidarnością. "Na pierwszej części Plenum otrzymałem sygnały, że na drugiej części plenum będzie zmowa członków KC, która przegłosuje przerwanie rozmów z Solidarnością, unieważnienie rozmów o Okrągłym Stole i zerwanie kontaktów z Solidarnością" - mówi Kiszczak.

Wówczas - jak powiedział - generał Jaruzelski poprosił ministra obrony narodowej generała Floriana Siwickiego i w trójkę ustalili, że podają się do dymisji. "Uzgodniliśmy, że generał Jaruzelski w imieniu nas trzech wystąpi na Plenum i w imieniu nas trzech złoży dymisję" - powiedział. W ostatnim momencie na wniosek Jaruzelskiego dołączono jeszcze premiera Mieczysława Rakowskiego.

"Demonstracyjnie wyszliśmy z sali - do nas dołączyło jeszcze paru członków biura politycznego" - dodał. Obradami pokierował profesor Henryk Jabłoński, były przewodniczący Rady Państwa. "Nad ranem doszło do głosowania. I w wyniku głosowania zdecydowana większość opowiedziała się za rozmowami z Solidarnością, za legalizacją Solidarności i nowymi wyborami w czerwcu do parlamentu" - powiedział Kiszczak.

Na spotkaniu w Magdalence 21 stycznia 1989 roku ustalono - jak powiedział - podział 56 miejsc przy Okrągłym Stole. "Mniej więcej strony solidarnościowa i rządowa były równorzędne przy Okrągłym Stole" - powiedział. W trakcie rozmów warunkiem - jak podkreślił Kiszczak - było to, że wybory miały być niekonfrontacyjne.

"Chcieliśmy, żeby wybory odbyły się spokojnie, żeby spokojnie Solidarność wzięła 161 mandatów, a władza resztę i żeby wspólnie uczciwie rządzić przez te cztery lata, do następnych wyborów, które miały się odbyć w 1993 roku i które miały być zupełnie wolne" - powiedział. Podkreślił, że "miało rządzić Polską po 1993 roku ten, kto te wybory wygra".

Według Kiszczaka "Solidarności" udało się "przekonać społeczeństwo polskie, że nowa władza, która po komunistach przejmie władzę w Polsce utrzyma wszystkie przywileje, które miało od komunistów, a więc darmowe mieszkania, darmowe leki, wczasy i uczelnie, a oprócz tego doda wolny rynek, wolność słowa, wolność zgromadzeń".

"Wybory były całkowicie wolne i tego jako szef MSW dopilnowałem" - powiedział. "Dostaliśmy te 65 proc., mogliśmy

utworzyć rząd w oparciu o starą koalicję, ale styl, w jakim te wybory przegraliśmy, był dla nas kompromitujący" - powiedział.

Odnosząc się natomiast do pierwszego rządu powiedział: "Mazowiecki to był to mądry, rozsądny pan, spokojny, zrównoważony pan. To samo profesor Geremek, człowiek mądry i rozsądny. Cała ta ekipa, która przejęła władzę to byli ludzie dojrzały politycznie".

"Co by nie mówić o rządzie Mazowieckiego, Kuronia, Geremka - to był rząd złożony z mądrych i rozsądnych ludzi, którzy tę Polskę mogli rozsądnie budować" - ocenił.

NOWE POMYSŁY NA ŚWIADCZENIA RODZINNE

Magdalena Januszewska
Rzeczpospolita, 28.05.2009

Posłowie chcą wprowadzenia rekompensaty dla rodzin, które nie mogą korzystać z ulgi na dziecko, i corocznej waloryzacji świadczeń rodzinnych.

Do Sejmu wpłynął projekt nowelizacji ustawy o świadczeniach rodzinnych. Posłowie Lewicy proponują podniesienie kryterium dochodowego uprawniającego do korzystania z nich. Dziś dochód na osobę w rodzinie nie może przekraczać 504 zł na osobę, a gdy wychowuje się w niej dziecko niepełnosprawne – 583 zł. Posłowie proponują, aby było to odpowiednio 757 i 876 zł.

Chcą też, aby od 2010 r. wprowadzić coroczną waloryzację świadczeń rodzinnych o inflację. Dotyczyłaby ona zarówno kryteriów dochodowych, jak i wysokości poszczególnych form wsparcia.

Czy Sejm będzie skłonny przyjąć propozycje opozycji?

– Skoro nie stać nas na radykalne podniesienie świadczeń, to przynajmniej je waloryzujemy. Kryteria przyznawania pomocy i jej wysokość się zdeprecjonowały. Ustawa przestaje pełnić swoją funkcję. Możemy się zastanawiać nad tempem waloryzacji, ale nie nad tym, czy trzeba podnosić świadczenia – mówi Anna Bańkowska z Klubu Poselskiego Lewica.

Teraz z ustawy wynika obowiązek weryfikowania świadczeń co trzy lata, na podstawie badań Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych, po negocjacjach w Komisji Trójstronnej. Właśnie one trwają (zob. ramka). Jeśli partnerzy społeczni nie dojdą do porozumienia, to decyzja będzie należała do rządu.

– Nie mamy nic przeciw temu, by przestać dyskutować o wysokości świadczeń w Komisji Trójstronnej. Gdyby zamiast weryfikacji wprowadzić waloryzację, to rosłyby one wraz z inflacją – uważa Wiesława Taranowska, wiceprzewodnicząca OPZZ.

Rekompensata ulgi na dziecko

Wraca także propozycja, aby wprowadzić nowe świadczenie: z tytułu niemożności skorzystania z całej ulgi podatkowej na dziecko. Byłoby różnicą między limitem ulgi a kwotą faktycznie odliczoną. Osoby, które nie są płatnikami podatku dochodowego od osób fizycznych, dostawałyby świadczenie w wysokości ulgi. W tym celu trzeba by złożyć wniosek do końca sierpnia każdego roku, a pieniądze otrzymywałyby się we wrześniu.

– Już raz ten pomysł przepadł w Sejmie, ale mamy nadzieję, że teraz wyrównamy szanse dzieci z biedniejszych rodzin. Łatwiej byłoby przyznać świadczenie na każdego potomka, ale nie zgodzi się na to żaden minister finansów. Chcemy więc zachować konstrukcję ulgi podatkowej i tylko uzupełnić ją środkami z budżetu dla tych, którzy zbyt mało zarabiają, by z niej skorzystać – mówi Anna Bańkowska.

Wysokie koszty

Projekt zakłada też podniesienie świadczenia

pielęgniacyjnego, które dostaje opiekun po rezygnacji z pracy – z 420 do 631 zł. Z ustawy zniknęłyby przepisy, które pozbawiają prawa do niego, gdy opieka jest sprawowana nad osobą pozostającą w związku małżeńskim. W ten sposób ze świadczenia mogłaby skorzystać także żona opiekująca się niepełnosprawnym mężem.

Projektodawcy szacują, że wprowadzenie tych zmian spowodowałoby wzrost liczby uprawnionych do świadczeń z 3,7 mln do 5,1 mln. Oznaczałoby to podwyższenie kosztów o 4,8 mld zł (w tym 4 mld z powodu rekompensaty ulgi).

– Logika nakazuje podnieść kryteria dochodowe i wysokości świadczeń. Już dziś jednak brakuje pieniędzy na rytmiczne wypłaty dla świadczeniobiorców. Trudności Skarbu Państwa w realizowaniu już podjętych zobowiązań nie pozwalają uznać, że podniesienie kryteriów i świadczeń jest obecnie możliwe – uważa Małgorzata Harasimowicz, dyrektor Wydziału Świadczeń Rodzinnych w Toruniu.

Co będzie od listopada

Ważą się losy tegorocznej weryfikacji świadczeń rodzinnych. Rząd zaproponował, aby nie zwiększać kryteriów dochodowych, podnieść zasiłek rodzinny o wymuszone przez ustawę 40 proc. koszyka dóbr (czyli – w zależności od wieku dziecka – z 48/64/68 zł do 68/91/98 zł) i bez zmian pozostawić pozostałe świadczenia. Związkowcy chcieliby, aby podnieść progi dochodowe, a świadczenia w stosunku do propozycji rządowej zwiększyć o inflację w latach 2006 – 2008. Partnerzy w Komisji Trójstronnej muszą się porozumieć do 15 czerwca. Jeśli się to nie uda, decyzję o wysokości świadczeń i kryteriów podejmie Rada Ministrów i ogłosi w rozporządzeniu do 15 sierpnia

BILETY W GDYNI BĘDĄ DROŻSZE

Szymon Szadurski,
Polska/Dziennik Bałtycki, 28.05.2009

Kontrowersyjną uchwałę dotyczącą podwyżki cen za przejazdy autobusami i trolejbusami przegłosowali radni Gdyni. Z 2 do 2,5 zł rośnie cena jednorazowego przejazdu na liniach zwykłych autobusami i trolejbusami komunikacji miejskiej. Samorządowcy tłumaczą, że podwyżka jest konieczna, bo w ramach Metropolitalnego Związku Komunikacyjnego Gmin Zatoki Gdańskiej podobny plan ma 13 zrzeszonych w związku partnerów gdyńskiego samorządów.

Umożliwi to w końcu, po latach wojenek i przekomarzenia się, głównie między Gdańskiem i Gdynią, wprowadzenie jednolitej taryfy za przejazdy autobusami, trolejbusami i tramwajami w całej aglomeracji i okolicach. Dla przykładu już dziś decyzję o podwyżce zaaprobować mają także radni Rumi.

Do głosowania nad uchwałą gdyńskich rajców zachęcał prof. Olgierd Wyszomirski, dyrektor Zarządu Komunikacji Miejskiej w Gdyni.

– Warto podkreślić, że nie podnosiliśmy cen biletów jednorazowych już od siedmiu lat, od 2002 r. – mówił Wyszomirski. – Wprowadzaną właśnie podwyżkę można więc określić jako wyrównanie ceny do poziomu inflacji za ten okres.

Olgierd Wyszomirski zaznaczył także, że część pasażerów, korzystających z biletu jednorazowego na liniach zwykłych, nawet po wzroście ceny, zapłaci za przejazd mniej, ponieważ w ramach integracji likwidowane są granice taryfowe przy wyjazdach poza teren miasta.

Dla przykładu - jadąc trolejbusem 21 z centrum Gdyni do Sopotu, albo autobusem 171 z Gdyni do Gdańska Oliwy, w efekcie przekroczenia takiej granicy trzeba dziś skasować bilet za

3 zł, tymczasem od lipca wystarczy już bilet za 2,5 zł.

- Niestety, przy okazji likwidujemy bilety dekadowe - mówi Wyszomirski. - Były one pomysłem specyficznym dla Gdyni, w całym systemie komunikacyjnym nie mają, niestety, racji bytu.

Wyszomirski nie ukrywa też, że ZKM nie wykonuje obecnie swojego planu budżetowego, a podwyżka pozwoli poprawić ten wskaźnik.

- Przychody powinny wzrosnąć o ok. 1,5-2 mln zł w skali roku - mówi prof. Wyszomirski. - To dla nas ważne, bo popyt na przejazdy ciągle nam maleje, a pasażerowie przesiadają się do samochodów. Trafiliśmy też na kryzys gospodarczy, zmniejsza się zatrudnienie, więc mniej osób kupuje bilety.

2 mln zł więcej przychodów z biletów nie oznacza jednak znaczącego wzrostu przychodów ZKM, budżet skalkulowany jest obecnie bowiem na poziomie 66 mln zł. Według danych przedsiębiorstwa tylko jedna trzecia pasażerów, płacących za przejazdy, korzysta z biletów jednorazowych, inni kupują bilety okresowe.

Uchwała RM bije także w gapowiczów, którzy oszukują miasto i próbują jeździć autobusami za darmo. Opłaty dodatkowe w sytuacji, gdy osoba taka zostanie złapana przez kontrolerów, wzrastają aż o 50 procent.

Radni Gdyni, choć wszyscy ostatecznie zagłosowali za podwyżką, nową taryfę przyjęli z mieszanymi uczuciami.

- Jeśli mowa jest o tym, iż ZKM traci pasażerów, bo ci wolą jeździć samochodami, podniesienie cen biletów na pewno nie pomoże w odwróceniu tej tendencji - mówi radny Zygmunt Zmuda-Trzebiatowski. - Trzeba na poważnie rozważyć pomysł, aby tam, gdzie się tylko da, wydzielić specjalne pasy ruchu tylko dla pojazdów komunikacji miejskiej. Tylko takie działanie może zachęcić mieszkańców do częstszego korzystania z autobusów i trolejbusów.

Podwyżkę cen biletów jednorazowych w Gdyni negatywnie zaopiniowały związki zawodowe, OPZZ i Solidarność. Zdaniem ich przedstawicieli tak drastyczny skok cen, aż o jedną piątą, jest nie do przyjęcia.

Ile za bilety

Nowa taryfa, przegłosowana przez radnych, zmienia w Gdyni jedynie ceny biletów jednorazowych.

Kwoty, które trzeba wyasygnować z portfela za bilety okresowe, pozostają bez zmian. Bilet normalny na linię zwykłą będzie kosztował od lipca 2,5 zamiast 2 zł. Przejazd na linii pospiesznej, specjalnej i nocnej będzie oznaczał wydatek 3,5 zł, podczas gdy dziś pasażerowie kasują bilet za 3 zł. Cena biletu całodobowego wzrasta z 9 do 10 zł. Opłata dodatkowa za jazdę bez ważnego biletu zwiększona zostaje ze 100 do 150 zł.

Nowością są bilety czasowe. Bilet godzinny na liniach zwykłych (z możliwością przesiadek) będzie kosztował 3 zł, na liniach pospiesznych, specjalnych i nocnych 4 zł. Przykładowe ceny biletów 30-dniowych przedstawiają się w następujący sposób: bilet imienny na linię zwykłą, ważny w dni powszednie - 76 zł, bilet na okaziciela - 87 zł.

Kolejna sesja Rady Miasta Gdańska

Radni mają m.in. przegłosować uchwałę o zakazie palenia na gdańskich plażach. Odtąd każdy palacz będzie się musiał liczyć nawet z 500-złotowym mandatem.

W programie sesji jest też przegłosowanie uchwał o upoważnieniu prezydenta Pawła Adamowicza do zaciągnięcia trzech kredytów, w sumie na ponad 1,1 mld zł. Pieniądze będą przeznaczone na inwestycje, m.in. na budowę Tras Słowackiego i Sucharskiego, zakup nowych tramwajów czy budowę Teatru Szekspirowskiego. - Nie mamy wyjścia, musimy brać te kredyty - mówi prezydent Paweł Adamowicz.

Opozycyjny PiS nie kwestionuje konieczności brania kredytów, ale uważa, że w dobie kryzysu należy zastanowić się nad oszczędnościami. Kredyty będą spłacane do 2034 r.

BONY TOWAROWE BEZ PODATKU

Gazeta Prawna, 28.05.2009

Ministerstwo Finansów akceptuje zwolnienie z podatku dochodowego zasiłków z tytułu urodzenia dziecka, zapomóg oraz bonów towarowych do kwoty 380 zł.

Ministerstwo Finansów przekazało do konsultacji społecznych projekt zmian dotyczących zwolnienia z podatku dochodowego od osób fizycznych świadczeń socjalnych na rzecz pracowników. To odpowiedź strony rządowej na propozycje związków zawodowych zgłoszone do 13-punktowego Pakietu Antykryzysowego. Projekt resortu finansów wprowadza zmiany w ustawie o podatku dochodowym od osób fizycznych i odnosi się do punktu 2 i 3 Pakietu.

Resort przychylił się do zniesienia opodatkowania zapomóg udzielanych przez związki zawodowe oraz świadczeń wypłacanych z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych, a także zwolnienia z PIT pomocy socjalnej realizowanej w formie bonów uprawniających do ich wymiany na towary lub usługi, w tym tzw. bonów towarowych.

Jak wyjaśnia GP Janusz Gołąb z OPZZ, sekretarz Prezydium Trójstronnej Komisji rząd przychylił się do tych propozycji i przesłał związkowcom propozycje konkretnych rozwiązań ustawowych. Teraz każda z organizacji związkowych ma czas na wypracowanie własnego stanowiska na ten temat. Janusz Gołąb dodaje, że propozycja Ministerstwa jest zgodna z intencjami związków zawodowych, ale konieczne są negocjacje co do szczegółowych rozwiązań projektu.

Propozycja ministerstwa zakłada zmianę art. 21 ust. 1 pkt 9 ustawy o PIT (Dz.U. z 2000 r. nr 14, poz. 176 z późn. zm.). Zgodnie z projektem wolne od PIT będą jednorazowe zasiłki z tytułu urodzenia dziecka oraz zapomogi do wysokości nieprzekraczającej w roku kwoty 638 zł. Dotyczy to zapomóg innych niż otrzymane w przypadku indywidualnych zdarzeń losowych, klęsk żywiołowych, długotrwałej choroby lub śmierci. Oprócz tego zmieniony ma być art. 21 ust. 1 pkt 67 ustawy. Projekt przewiduje powrót do zwolnienia z opodatkowania bonów towarowych oraz objęcia zwolnieniem refundacji wydatków (udokumentowanych fakturą VAT) poniesionych na cele działalności socjalnej. Zmianie nie ulegnie jednak limit kwotowy - nadal zwolnieniem objęta będzie wartość nieprzekraczająca w roku podatkowym kwoty 380 zł. Zmiany będą stosowane do dochodów uzyskanych od 1 stycznia 2009 r.

OBOWIĄZUJĄCE ZWOLNIENIE ŚWIADCZEŃ RZECZOWYCH

Zwolniona z podatku dochodowego jest wartość rzeczowych świadczeń otrzymywanych przez pracownika, sfinansowanych w całości ze środków zakładowego funduszu świadczeń socjalnych lub funduszy związków zawodowych - do wysokości nieprzekraczającej w roku podatkowym kwoty 380 zł; rzeczowymi świadczeniami nie są bony, talony i inne znaki, uprawniające do ich wymiany na towary lub usługi.

KOLEJNY POMYSŁ NA OPŁATY W OFE

Katarzyna Ostrowska
Rzeczpospolita, 28.05.2009

Prace nad ustawą o OFE. Biuro Analiz Sejmowych krytykuje planowane zmiany i przedstawia swoje.

Wątpliwości Biura Analiz Sejmowych (BAS) budzi przede

wszystkim zmiana w zakresie pobieranej opłaty za zarządzanie aktywami – jak można przeczytać w ich opinii, którą „Rz” znalazła na stronach Sejmu. I to zarówno pod względem racjonalności, jak i efektywności ekonomicznej.

Przypominamy, że nowela ustawy o OFE przygotowana przez resort pracy zakłada, że od przyszłego roku opłata od składki spadnie z obecnych 7 do 3,5 proc. Obecne zapisy zakładają stopniowy spadek tej opłaty od tego poziomu. Zmniejszeniu ma też ulec wysokość opłaty za zarządzanie. Dodatkowo, gdy aktywa przekroczą 45 mld zł, ma już ona nie być procentowa, a stała, i wynosić 15,5 mln zł. Obecnie zawsze jest procentowa i zależy od wysokości aktywów.

Według biura Kancelarii Sejmu w długiej perspektywie zmiana w opłacie za zarządzanie nie doprowadzi do znacznego zwiększenia wysokości przyszłych świadczeń emerytalnych. A to główny cel, który przyświecał resortowi pracy w pracach nad zmianą prawa. BAS podkreśla, że wprowadzenie maksymalnej wysokości opłat pobieranych przez największe fundusze spowoduje generalny wzrost kosztów dla członków funduszy, ponieważ więcej osób trafi do funduszy mniejszych pobierających większe opłaty. A w dłuższej perspektywie spowoduje dodatkowo zmniejszenie efektywności inwestycyjnej wszystkich OFE, ponieważ największe z nich nie będą zainteresowane zwiększaniem liczby klientów i podejmowaniem ryzyka osiągnięcia ponadprzeciętnych wyników.

Podobne argumenty od dawna podnoszą przedstawiciele funduszy emerytalnych, zwłaszcza tych największych oraz organizacje pracodawców (np. Lewiatan). O większe uzależnienie wynagrodzenia PTE od wyników OFE apelował też OPZZ.

Biuro Analiz Sejmowych uważa, że lepsze byłyby takie zmiany, które uwzględniłyby wzmocnienie roli premii za dobre wyniki inwestycyjne, np. poprzez zmiany obecnej relacji między opłatą bazową 0,045 proc. a maksymalną premią 0,005 na relację odpowiednio 0,03 i 0,015 proc. lub nawet wyższą. Taka regulacja premiowałaby zwiększenie efektywności funduszy, bez względu na ich wielkość i byłaby lepsza dla uczestników systemu.

Na stronach resortu pracy pojawiły się wczoraj także nowe opinie na temat kolejnej planowanej nowelizacji prawa o OFE – tzw. dużej nowelizacji, która ma obejmować więcej zagadnień w tym utworzenie funduszy dopasowanych do wieku klientów. Komisja Nadzoru Finansowego (KNF) i NBP odpowiedziały na pismo minister pracy dotyczące wyboru formy organizacyjno-prawnej przyszłych zróżnicowanych portfeli funduszy.

Według pierwszej instytucji zarówno subfundusze wydzielone w ramach funduszy, jak i fundusze posiadające odrębną osobowość prawną mogą zostać przyjęte. Przy podejmowaniu decyzji należy jednak wziąć pod uwagę m.in. koszty i ryzyko związane z działalnością subfunduszy. KNF już wcześniej wskazywał też na trudności z nadzorem nad subfunduszami. NBP z kolei opowiada się za utworzeniem nowych funduszy z odrębną osobowością prawną, a nie subfunduszy.

GDYNIA: WYŻSZE OPŁATY DLA PASAŻERÓW I GAPOWICZÓW

MMTROJMIASTO.pl, 28.05.2009

2,5 zł po zmianach będzie kosztował bilet na przejazd jednorazowy gdyńską komunikacją. Wzrosnie też cena biletów całodobowych. Na wyższe kary muszą się też przygotować gapowicze.

Zmiany zostały przegłosowane na ostatniej sesji gdyńskiej Rady Miasta. Samorządowcy tłumaczą, że podwyżka jest konieczna, bo w ramach Metropolitalnego Związku Komunikacyjnego Gmin Zatoki Gdańskiej podobny plan ma

reszta samorządów. Dodatkowo zniknie tzw. granica taryfowa, po przekroczeniu której pasażerowie często musieli kasować dodatkowy bilet.

Zwiększy się budżet, znikną bilety dekadowe

Od lipca, jadąc do Sopotu wystarczy będzie skasować bilet za 2,5 zł, a nie jak dotychczas za 3 zł. Efektem zmian jest zaprzestanie dystrybucji biletów dekadowych i zmiana dystrybucji biletów miesięcznych. Po zmianach będzie go można kupić w dowolnym momencie. Ważny przez trzydzieści dni od dnia zakupu będzie kosztował tyle samo, ile do tej pory.

Całkowitą nowością jest wprowadzenie biletów semestralnych (4 i 5 miesięcznych), które mają pozwolić uczniom i studentom na zakup biletu po korzystniejszej cenie niż dotychczas.

- To bardzo dobre rozwiązanie. W Gdańsku nie rozumiem biletów czasowych, ale bilety semestralne, z tego co wiem od koleżanek, sprawdzają się znakomicie - mówi Martyna, studentka Akademii Morskiej. Bilety czasowe również pojawią się w Gdyni. Za jednogodzinny przejazd z możliwością przesiadek pasażer zapłaci 3 zł.

Jak zapowiada prof. Olgierd Wyszomirski, dyrektor Zakładu Komunikacji Miejskiej w Gdyni po podwyżkach zwiększy się budżet ZKM z 1,5 mln zł do 2 mln zł w skali roku. To, jak przekonywał na sesji Rady Miasta duży zastrzyk finansowy dla komunikacji miejskiej, pozwalający walczyć ze skutkami kryzysu finansowego oraz coraz mniejszym zainteresowaniem gdynian komunikacją miejską.

Bez biletu jeszcze drożej

Najbardziej spektakularną zmianą jest podwyższenie opłaty dodatkowej za przejazd bez ważnego biletu. Wzrosnie ona ze 100 do 150 zł. Opłata będzie także niższa, jeśli ukarany w ciągu 7 dni dokona przelewu. W takim przypadku zapłaci 30 proc. mniej.

- Wprowadzając bilety semestralne oraz wyższą opłatę dodatkową za przejazd bez ważnego biletu kierowaliśmy się wytycznymi Metropolitalnego Związku Gmin Zatoki Gdańskiej - informuje MM Trójmiasto Marcin Gromadzki, rzecznik ZKM Gdynia.

Podwyżkę cen biletów jednorazowych w Gdyni negatywnie zaopiniowały związki zawodowe, OPZZ i Solidarność, których przedstawiciele są zdania, że jest ona zbyt duża.

MIASTO KONTRA WIEŚ

Farmer.pl, 28.05.2009

KRUS kością niezgody. Nie milkną echa kłótni o KRUS. Od lat Kasa nie jest reformowana. Każda kolejna próba głębszej zmiany przepisów kończy się niczym. Tak być nie może krzyczą w BCC. Środowiska wiejskie nie chcą nawet słyszeć o tym, żeby rolnicy odprowadzali składkę emerytalną rentową w zależności od dochodu. Walka trwa na linii BCC - PSL - minister rolnictwa.

Spór rozgorzał, gdy Business Centre Club, na mocy uprawnień wynikających z ustawy o organizacjach pracodawców skierował do Trybunału Konstytucyjnego wnioski o zbadanie zgodności z konstytucją wybranych przepisów o ubezpieczeniach rolniczych.

Wniosek został przygotowany w oparciu o raport BCC z 24 listopada 2008 r. dot. KRUS i sytuacji ekonomicznej na wsi. Wykazał on istnienie rażącej dysproporcji pomiędzy wielkością pomocy publicznej (finansowanej ze środków krajowych i UE) kierowanej na rzecz wsi i rolnictwa, a udziałem rolników (w stosunku do innych grup zawodowych) w świadczeniu na rzecz finansów publicznych - podawał BCC.

Założenia reformy Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego (KRUS) przedstawione przez BCC zespołowi ubezpieczeń Komisji Trójstronnej (KT), przewidują objęcie rolników podatkiem dochodowym i obowiązkiem odprowadzania składki emerytalno-rentowej, uzależnionej od ich dochodów.

Marek Goliszewski, szef BCC, skierował list do Marka Sawickiego, ministra rolnictwa. Zarzuca mu nieuczciwą propagandę.

List Goliszewskiego do Sawickiego:

Panie Ministrze Sawicki,

Rozpoczął Pan akcję ulotkową sygnowaną stemplem Ministra Rolnictwa i swoim podpisem. Ulotki krzyczą, że „nie toleruje Pan awanturnictwa politycznego”. To o raporcie BCC dotyczącym KRUS i zaskarżeniu tego systemu ubezpieczenia rolników do Trybunału Konstytucyjnego. Dlaczego jest to „awanturnictwo” i dlaczego „polityczne”? BCC nie jest partią i nie bierze udziału w wyborach.

Wadliwość funkcjonowania KRUS była w minionych latach wielokrotnie krytykowana. Nie tylko przez BCC jako organizację ustawowo do tego uprawnioną. Bo ten system szkodzi państwu, całej gospodarce i samym rolnikom. Niweczy próby wydzwignięcia poziomu życia Polaków ponad żenujący dziś poziom trzeciego miejsca od końca (!) w Unii Europejskiej. Mamy do nadgonienia 20 lat.

W tym roku budżet państwa dopłaci do KRUS znowu! Tym razem niebagatelną sumę 16 miliardów złotych! I to w okresie recesji, kiedy musimy szukać oszczędności i pieniędzy na inwestycje zmniejszające bezrobocie.

24 listopada 2008 roku BCC przedstawił Projekt zmian w KRUS. Do jego treści ustosunkował się w Rzeczpospolitej poseł PSL, Janusz Piechociński. Choć nie podzielił zawartych w nim tez, przedstawił swoje argumenty w sposób merytoryczny i kulturalny. Umówiliśmy się, mimo różnicy zdań, że przed zbadaniem legalności KRUS przez Trybunał Konstytucyjny spróbujemy wspólnie – BCC i kierownictwo PSL – wypracować modus vivendi. Upoważniony przez Radę Główną członków BCC, także członek PSL-u, kilkakrotnie umawiał z Panem spotkanie. Kilkakrotnie odwołał Pan terminy.

Teraz rozrzuca Pan ulotki do 1,5 mln rolników. Na koszt państwa. Robi Pan kampanię. Mogłoby być śmieszne, gdyby nie było groźne.

Ulotki oskarżają BCC o diabelskie zamiary na czele z planem „ostatecznego rozwiązania problemu chłopskiego”. Brakuje tylko słów „eksterminacja” i „Hitler”.

Panie Ministrze Sawicki,

Jest Pan konstytucyjnym ministrem RP (łac. służący). Jako taki jest Pan zobowiązany służyć nam wszystkim. Budżetowi państwa oraz przyszłości rolników i polskiego rolnictwa. Nie tylko PSL-owi i doraźnie swoim wyborcom.

I rzecz nie tylko w tym, że przeciętny dochód rolnika do 2007 roku (dane GUS) był o 73% większy od średniej płacy pracownika; że dotacje dla rolnictwa są dziś prawie dziesięć razy wyższe (14,6%) niż udział wsi w dochodach państwa (1,7%).

Istotne jest, że obecny system KRUS pozbawia rolników godziwych rent i emerytur. Demotywuje młodziź wiejską do wysiłku i aktywnych zachowań na rynku. Pozwala przetrwać tylko do czasu zakończenia unijnych dotacji dla rolnictwa. Petryfikuje rozdrobnienie wsi, która nie może w takim stanie być konkurencją dla niemieckich czy francuskich farm. Pogłębia szara strefę i cwaniactwo tzw. „rzekomych rolników” z miasta. Ciągnie nas wszystkich w dół.

Jako doktor nauk rolniczych musi Pan o tym dobrze wiedzieć. Jako polityk postępuje Pan odwrotnie.

Umacnia Pan swoją postawą przeświadczenie rolników, że tak być musi. Traktuje ich Pan jak nieudaczników, którym od dobroczyńcy jakim jawi się Pan i Ministerstwo Rolnictwa należy

się jałmużna, na dodatek głodowa, choć w skali budżetu to olbrzymie pieniądze. Jak mają w takiej sytuacji uwierzyć w siebie i budować przyszłość. Jak razem mamy gonić Unię?

W ulotkach broni Pan KRUS pokazując palcem kolejną anomalie, że państwo dopłaca do ZUS aż trzykrotnie więcej.

Taka postawa członka rządu deklarującego przed wyborami zdecydowaną reformę finansów publicznych kwalifikuje do dymisji.

Premier Donald Tusk chroni koalicję PO – PSL. Dlatego KRUS spowity jest „zmową zaniechania”. Ale nie ten ptak kała swoje gniazdo co je kała, ale ten, co mówić o tym nie pozwala.

Wzywa Pan w swojej ulotce do solidaryzmu społecznego. Otóż ostatnich latach największy wzrost dochodów we wszystkich grupach społecznych wystąpił w gospodarstwach domowych rolników – 20,1%. W pozostałych grupach – 8,6%. I nie idzie o to, by teraz komuś wypominać i zabierać. Rolnicy przez lata byli najbardziej poszkodowaną grupą społeczną, której należało się wsparcie. Ale dziś, mimo gorszych wyników w rolnictwie w ubiegłym roku, mogą i powinni podjąć współpracę w imię prawdziwie pojmowanego solidaryzmu społecznego.

Panie Ministrze, politykiem się bywa. Ministrem się bywa. Ale od męża stanu wymaga się działań pro publico bono, idących często wbrew oczekiwaniom elektoratu.

Życzę Panu, sobie i nam wszystkim aby zdobył się Pan na odwagę i stał się mężem stanu.

Marek Goliszewski

Założyciel BCC

Obecnie rolnicy płacą podatek rolny, którego wysokość zależy od tzw. hektara przeliczeniowego. Rolnicza składka na KRUS jest zaś stała - 203 zł kwartalnie. 6 marca Sejm uchwalił nowelizację ustawy o KRUS, według której składki emerytalno-rentowe rolników nadal są uzależnione od ilości hektarów, ale będą tym wyższe, im więcej ziemi ma dany rolnik. Dla gospodarstw o powierzchni do 50 ha nic się nie zmieni (nadal płaci 203 zł kwartalnie). Jeśli rolnik będzie miał od 50 do 100 ha, zapłaci składkę miesięczną - ok. 76 zł. Potem będzie ona rosła - do ok. 305 zł na miesiąc - dla gospodarstw powyżej 300 ha.

Uzasadniając przedstawione założenia kompleksowej reformy KRUS ekspertka BCC prof. Katarzyna Dukczewska-Małysz podkreśliła, że "chodzi przede wszystkim o to, aby rolnicy zaczęli pojawiać inicjatywę". Dziś - jej zdaniem - woła on pozostać bierni, bo jakkolwiek dochód spoza rolnictwa oznaczałby konieczność zapłaty podatku dochodowego i wyjście z KRUS, czyli płacenie składek na emeryturę na takich samych zasadach jak pracownicy i przedsiębiorcy.

Ekspertka BCC argumentowała, że "gospodarstwo rolne powinno być taktowane jak mikroprzedsiębiorstwo, które ponosi wydatki na składki i podatki, ale ma też koszty uzyskania przychodu, może odliczać wydatki na inwestycje, dokonywać amortyzacji".

Według Zbigniewa Żurka z BCC, "reforma KRUS jest konieczna ze względu na potrzebę uporządkowania finansów państwa".

"Premier poszukiwał w resortach oszczędności na 9 mld zł. Tymczasem ok. 16 mld zł mógł bez problemu znaleźć w KRUS, do którego taką właśnie kwotę dopłacił w ub.r. budżet państwa" - mówił kilkanaście tygodni temu Żurek.

Reprezentujący na posiedzeniu komisji stronę rządową wiceminister rolnictwa Artur Ławniczak powiedział, że o reformie KRUS trzeba merytorycznie rozmawiać, jednak zaznaczył, że "analizy jednoznacznie pokazują, że ok. 90 proc. polskich gospodarstw nie ma dochodów, które pozwalałyby im płacić podatki i składki na powszechnych zasadach". "Do emerytur rolniczych budżet zawsze będzie dopłacał, niezależnie od tego czy rolnicy będą płacić składki do KRUS, czy do ZUS" - mówił nie tak dawno Ławniczak.

Konfederacja Pracodawców Polskich również uważa, że

reforma KRUS jest konieczna, ale "nie można robić jej pochopnie". "Jeśli rolnik działa jak przedsiębiorca, to powinien płacić składki i podatki na powszechnych zasadach.

Także OPZZ mówił o potrzebie reformy KRUS jeszcze w ub.r., gdy kończono reformę emerytur kapitałowych. Propozycję BCC reformy KRUS z marca bieżącego roku skomentował przed miesiącami także minister rolnictwa Marek Sawicki. Powiedział on, że "Kryzys i obniżenie dochodów rolników, to nie jest dobry czas, by reformować system rolniczych ubezpieczeń społecznych" - zaznaczył szef resortu. Dodał - "spokojnie czekam na wyniki prac, jestem otwarty i chcę o tym dyskutować. Ale jeszcze raz podkreślam - w sytuacji - gdy dochody rolników spadają, to nie jest dobry czas na dyskusje o reformie systemu ubezpieczeń".

PALIKOT I CZUMA TO TYKAJĄCE BOMBY

Kamil Durczok, szef Faktów TVN
Salon24.pl, 28.05.2009

Teraz celem numer jeden premiera są wybory do parlamentu europejskiego i w obozie rządzącym obowiązuje zasada "wszystkie ręce na pokład", by go zrealizować. Jednak za chwilę pojawią się kolejne - w tym walka o prezydenturę. By skutecznie je realizować musi poradzić sobie z dwoma największymi personalnymi kłopotami formacji rządzącej - Januszem Palikotem i Andrzejem Czumą.

Dziś absorbuje nas bitwa na spoty, czy próba pokazania, kto naprawdę troszczy się o stoczniovców. Dziś zastanawiamy się czy debata bez debatowania dała więcej strat czy korzyści. Dziś nawet Palikot nieco się wycisza - widocznie spece od reklamy uznali, że awantur było trochę za dużo.

W tej chwili szef rządu koncentruje się na liczeniu głosów, które PO może zdobyć i przekonywaniu wyborców, że im więcej tych głosów, tym większe są szanse Jerzego Buzka na fotel szefa Parlamentu Europejskiego.

Z powyższych powodów spotkanie ze związkowcami, do którego nie doszło, było dla premiera tak istotne. Jednak miniony tydzień nie był dla rządu zbyt łaskawy. Weekend przeznaczony na przygotowania do debaty okazał się zmarnowany - skończyło się na tym, że szef rządu przekonywał przekonanych. Nieprzekonani - "Solidarność" i OPZZ - w swoim stylu krzyczeli do kamer świetnie znane hasła. Na debacie stracili ostatecznie wszyscy.

Potem rząd liczył, że zyska punkty na orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego. Ale trochę się przeliczył, bo orzeczenie jest remisowe, może z lekkim wskazaniem na premiera. Nie zgadzam się bowiem z głosami, że orzeczenie wyraźnie pokazało prezydentowi jego miejsce. Był to mało istotny punkt dla rządu, bo każdy interpretuje stanowisko TK tak jak mu się podoba. Już pięć minut po jego ogłoszeniu mieliśmy festiwal całkiem sprzecznych ze sobą interpretacji - każda strona uznała je za korzystne dla siebie.

Niemiałą wiadomością dla rządu jest wreszcie najnowszy sondaż CBOS, w którym przeważają jego przeciwnicy, a zwiększa się też liczba przeciwników premiera. Wybory odbędą się 7 czerwca. A po nich bitewny kurz opadnie i wyłonią się stare problemy, przed którymi Platforma nie ucieknie. Problemy, które bardzo mocno godzą w wizerunek rządu i premiera. Powróci przede wszystkim Janusz Palikot. Widać bowiem, że prokuratura nie ucieknie od kilku niezwykle istotnych pytań związanych z finansowaniem jego kampanii wyborczej. Daleki jestem od jakiegokolwiek przesądzania, czy polityk ten postępował zgodnie

z prawem, czy nie. Może być tak, że to się nie skończy żadnym ściganiem, ale bardzo solidna rysa wizerunkowa zostanie. Bo nikt przy zdrowych zmysłach, niezależnie od tego co powie prokuratura, nie uwierzy dziś w to, że jakaś grupa studentów rzuciła na szalę zwycięstwa Palikota i PO wszystkie swoje oszczędnosci i powpłacała maksymalne kwoty na konto komitetu wyborczego. To jest oczywista obraza zdrowego rozsądku i chłodnego spojrzenia na to co się dzieje w Polsce. Dlatego niezależnie od tego co zrobi prokuratura, to może być bardzo poważny argument obciążający Palikota oraz tych, którzy przekonywali, że choć polityk ten jest trochę szalony, może trochę skandalizuje, ale jednak obce są mu brudne reguły gry. Dziś pytania wiszące w powietrzu pokazują, że taka jasna i klarowna to ta sytuacja nie jest.

Palikot to pierwsza bardzo poważna, ciemna chmura, która zbiera się nad Platformą. Gdy Polacy podniosą już głowy znad urn wyborczych bardzo wyraźnie ją dostrzegą. Jest też zresztą pytanie, czy kręgi zamieszane w rzekomą aferę nielegalnego finansowania Palikota i PO, nie są znacznie szersze. Bo są takie plotki. Więc być może uderzy ta sprawa nie tylko w Palikota ale też w kilka innych osób z PO. Różnie może być. To z pewnością sprawa, którą można uznać za rozwojową.

Drugą ciemną chmurą wiszącą nad partią rządzącą jest minister sprawiedliwości Andrzej Czuma. Jak się weźmie wszystkie zarzuty kierowane pod jego adresem od początku urzędowania, to właściwie z każdego z nich mniej lub bardziej zgrabnie pan minister próbuje się wyplątać. I albo z całosci z nich, albo z zasadniczej części się wytłumaczył. Jednak jak się zbierze te zarzuty, trudno uwierzyć, że jest dziełem przypadku, że co tydzień wychodzi na jaw coś co go obciąża. To wszystko razem zebrane robi coraz gorsze wrażenie. A po wyborach będzie to widać jeszcze wyraźniej. Dlatego premier zapewne długo tego nie wytrzyma i Czumę zdymisjonuje. Tym bardziej, że sam wywindował standardy do tego stopnia, że szybko pożegnał się z Cwiąkalskim i Misiakiem.

Nie wiem na ile rozwiązania proponowane przez Czumę, w tym reformy sądów, znajdują uznanie prawników. Jak na razie ich postawa zdaje się bardzo umiarkowana, czego dowodem było buczenie na spotkaniu ministra z sędziami. Wiem jedno - sztandarowy projekt o rozdzieleniu funkcji ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego ciągle jest w lesie. A PO była do tego pomysłu przekonana, zwłaszcza jak ministrem sprawiedliwości był Zbigniew Ziobro.

Choć na rzecz ministra przemawia to, że nasze sądy z całą pewnością nie działają tak jak powinny. Dlatego skuteczne usprawnienie ich pracy to ostatnia deska ratunku dla ministra. Jest pytanie czy na etapie dopracowywania szczegółów swoich ustaw otoczy się na tyle kompetentnymi ludźmi, że wyjdzie z tego dobry projekt, który rzeczywiście zmieni sytuację polskich sądów, odkorkuje polski wymiar sprawiedliwości. Albo minister Czuma za pomocą tego koła ratunkowego się uratuje albo bardzo szybko polegnie. To jest pewnie dość uczciwy człowiek, ale w tym resorcie porusza się jak dotąd jak słoń w składzie porcelany.

Palikot i Czuma są jak dwie tykające bomby. Premier powinien je rozbroić, by móc skutecznie realizować swoje cele - walczyć o prezydenturę czy wreszcie radzić sobie za zagrożeniem wiszącym nad naszą gospodarką.

BONY I ZAPOMOGI WOLNE OD PODATKU

Bankier.pl, 28.05.2009
Twoja-Firma.pl, 28.05.2009

Ministerstwo Finansów przekazało do konsultacji społecznych projekt zmian dotyczących zwolnienia z podatku dochodowego

świadczeń socjalnych na rzecz pracowników. Jednocześnie resort potwierdza, że zwolnione z podatku dochodowego są zasiłki z tytułu urodzenia dziecka, zapomogi oraz bony towarowe do kwoty 380 zł - podaje "Gazeta Prawna".

"Resort przychylił się do zniesienia opodatkowania zapomóg udzielanych przez związki zawodowe oraz świadczeń wypłacanych z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych, a także zwolnienia z PIT pomocy socjalnej realizowanej w formie bonów uprawniających do ich wymiany na towary lub usługi, w tym tzw. bonów towarowych." - pisze "Gazeta Prawna".

"Jak wyjaśnia GP Janusz Gołąb z OPZZ, sekretarz Prezydium Trójstronnej Komisji rząd przychylił się do tych propozycji i przestał związkowcom propozycje konkretnych rozwiązań ustawowych. Teraz każda z organizacji związkowych ma czas na wypracowanie własnego stanowiska na ten temat. Janusz Gołąb dodaje, że propozycja Ministerstwa jest zgodna z intencjami związków zawodowych, ale konieczne są negocjacje co do szczegółowych rozwiązań projektu." - czytamy w "Gazecie Prawnej".

Ministerstwo proponuje, aby zmiana obejmowała art. 21 ust. 1 pkt 9 i 21 ust. 1 pkt 67 ustawy o PIT (Dz.U. z 2000 r. nr 14, poz. 176 z późn. zm.). Dzięki temu z PIT zwolnione będą jednorazowe zasiłki z tytułu urodzenia dziecka oraz zapomogi do kwoty 638zł w ciągu roku, wyłączając te zapomogi otrzymane z tytułu wydarzeń losowych, klęsk żywiołowych, choroby lub śmierci. Nieopodatkowane będą również bony towarowe oraz refundacje wydatków na podstawie faktury VAT, poniesione na działalność socjalną. Nie zmienią się natomiast limit kwotowy. Nadal będzie wynosił 380zł.

Więcej na temat w "Gazecie Prawnej", w artykule Przemysława Molika pt. "Bony towarowe bez podatku".

O PŁACĘ MINIMALNĄ NA NOŻE

Leszek Kostrzewski, Piotr Miączyński
Gazeta Wyborcza, 29.05.2009

Płaca minimalna osiągnie połowę płacy średniej za 14 lat - zakłada Ministerstwo Pracy. - To jakaś kpina - złością się związkowcy.

Podwyżka pensji minimalnej to dla liderów związków zawodowych być albo nie być. Związki, negocjując tzw. pakt antykryzysowy z pracodawcami, zgodziły się na ustępstwa - m.in. elastyczny czas pracy. Gdy firma nie będzie miała zamówień, pracownik będzie pracował krócej, gdy zamówienia będą - dłużej.

W zamian miały dostać to, o co walczyły od lat, czyli podniesienie najniższej pensji do połowy średniej krajowej. Dla ponad 600 tys. osób - ochroniarzy, sprzątaczek, sprzedawczyń i pracowników małych firm, zarabiających teraz niecały 1 tys. zł (40 proc. średniej pensji) - oznaczałoby to podwyżkę do 1,2 tys. zł na rękę.

Pakt antykryzysowy rząd ma przyjąć w ciągu najbliższych dni. Pensji minimalnej jednak w nim nie ma, bo rząd uznał, że sprawa jest zbyt kontrowersyjna.

- Widzę tu zagranie polityczne rządu. Zgadza się na podwyżkę płacy minimalnej, żeby uspokoić związkowców, ale nigdy tych obietnic nie spełnimy - twierdzi Wiktor Wojciechowski, ekonomista Fundacji FOR.

Szefowie OPZZ - Jan Guz oraz "S" - Janusz Śniadek boją się, że doły zarzucą im uległość. I sprawę stawiają na ostrzu noża. - Jeżeli podwyżki nie będzie, możliwe będą kolejne manifestacje w kraju - mówią.

Premier chce uniknąć protestów. Dwa tygodnie temu oświadczył, że choć podwyżka płacy minimalnej nie jest "rozwiązaniem antykryzysowym", to do końca roku rząd przygotowuje projekt.

Projekt ma już minister pracy Jolanty Fedak (PSL) - pensja minimalna wzrośnie do 45 proc. średniej... w 2017 r., połowę średniej osiągnie... w 2023 r.

- To jakiś żart. Mogę jedynie wyrazić radość, że nastąpi to jeszcze w tym półwieczu - ironizuje Śniadek. Guz: - To niepoważna propozycja. Nigdy się na to nie zgodzimy.

Fedak chciała przedstawić swój pomysł już dwa tygodnie temu na posiedzeniu Komisji Trójstronnej, ale Platforma wpadła w panikę. - Baliśmy się reakcji związków i udało się ją przekonać, by na razie go nie ujawniła - rozkłada ręce nasz informator z rządu.

Politycy PO tłumaczą, że Fedak takimi zaskakującymi pomysłami próbuje odzyskać inicjatywę w rządzie, bo czuje się odsuwana na bok przez ministra Michała Boniego. Sama Fedak nie chciała mówić o swoim pomysle. Zapewnia tylko, że przez najbliższe dwa lata ze względu na kryzys pensja minimalna powinna pozostać bez zmian.

Boni: - Prace trwają, są różne pomysły. Nic jeszcze nie zostało ustalone.

Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, w rządzie dyskutuje się, by np. zmniejszyć obciążenia składkowe najniżej zarabiających.

Ekonomiści krytykują sam pomysł podwyżki płacy minimalnej. - Nie będzie się opłacać zatrudniać legalnie osób o najniższych kwalifikacjach - twierdzi Wiktor Wojciechowski z Fundacji FOR. - Będą dawać im pracę na czarno. Wzrośnie więc bezrobocie na terenach najuboższych.

Efektom podwyżki będą wyższe wydatki, choćby na przedszkola - opłata wyliczana jest od najniższego wynagrodzenia. Wzrosną kary, jakie muszą płacić podatnicy popełniający wykroczenia lub przestępstwa skarbowe.

O 300 mln zł zwiększyłyby się wydatki budżetu. Więcej wynosiłaby np. dotacja do wynagrodzeń ćwierć miliona pracujących osób niepełnosprawnych.

- W normalnych okolicznościach żądałoby się wzrostu najniższego wynagrodzenia do 50 proc. w ciągu trzech lat. Ze względu na kryzys możemy poczekać dwa lata dłużej - twierdzą związkowcy z OPZZ.

- Oczekujemy wyraźnej deklaracji, kiedy rząd płacę podniesie - mówi nam Śniadek.

ROZWIĄZYWANIE PROBLEMÓW RYNKU PRACY PRZEZ DIALOG: PRACODAWCA - PRACOWNIK

Strona internetowa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego, 29.05.2009

Najniższy w Unii Europejskiej wskaźnik zatrudnienia (54,7%), ponad 14 mln osób biernych zawodowo - z czego połowa w wieku produkcyjnym, trudny start zawodowy ludzi młodych (ok. 22% bezrobotnych), niski wskaźnik osób po 50-tym roku życia oraz powroty do kraju z emigracji zarobkowej - to tylko niektóre problemy, z którymi musi poradzić sobie polski rynek pracy w czasie pogorszenia koniunktury.

Dzisiejsze spotkanie służy nawiązaniu dialogu pomiędzy organizacjami pracodawców i pracowników. Wspólne rozwiązywanie problemów to najlepsza droga do ich przezwyciężenia - powiedział Dariusz Piątek, wicewojewoda mazowiecki.

Konferencję „Zakład pracy wspólnym dobrem”, która odbyła się 29 maja 2009 r., objął patronatem Przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Dialogu Społecznego - Jacek Kozłowski wojewoda mazowiecki. Podczas spotkania dyskutowano nt. zagrożeń, jakie pociąga za sobą spowolnienie gospodarcze (trudności finansowe, zmniejszenie portfela zamówień,

konieczność redukcji kosztów i zagrożenia miejsc pracy) oraz sposobów jego redukcji.

Szansą na zahamowanie wzrostu bezrobocia, które w kwietniu sięgnęło 11%, jest podejmowanie pracy tymczasowej. Udział pracowników tymczasowych w polskim rynku pracy wynosi 0,3%, (w Wielkiej Brytanii 4,5%). Debata wykazała konieczność wprowadzenia zmian prawnych, które uelastyczną zatrudnienie i będą korzystne dla obydwu stron. Prace nad nowymi regulacjami dotyczą: ochrony macierzyństwa i dopracowania przepisów antidyskryminacyjnych oraz zmian: w zapisach o czasie pracy, w zasadach reprezentatywności i prowadzeniu sporów zbiorowych oraz ustalenia pakietu rozwiązań antykryzysowych.

Spotkanie zorganizował Okręgowy Inspektor Pracy w Warszawie, wspólnie z partnerami społecznymi: NSZZ „Solidarność” Zarządem Regionu Mazowsze, Radą OPZZ Województwa Mazowieckiego, Zarządem Województwa Mazowieckiego Forum Związków Zawodowych, Związkiem Agencji Pracy Tymczasowej, Stowarzyszeniem Agencji Zatrudnienia, Związkiem Pracodawców Warszawy i Mazowsza, Izbą Rzemieśniczą Mazowsza, Kurpi i Podlasia. Uczestniczyli w nim także przedstawiciele samorządów regionalnych i lokalnych.